Rok VI. Kraków, 1 Kwietnia 1898. **Nr. 4.**

NOWY DZWONEK

PISMO ILLUSTROWANE

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym.

Wychodzi raz w miesiącu — około dnia 1-go.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi:**
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.

Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.

W Ameryce rocznie: 1½ dolara.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* w **Krakowie,** ul. Basztowa L. 4.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Człowiekiem bez sumienia

trzeba chyba być, aby pismo brać już czwarty miesiąc, a prenumeraty nie płacić.

Tylko ludzie czychający na cudzą własność (a wiadomo jak się tacy ludzie nazywają), i lubujący się w krzywdzeniu drugich, mogą tak robić.

Wątpimy zaś, czy ci niektórzy Czytelnicy, którzy dotąd prenumeraty nie uiścili, zechcą do takich należeć, więc prosimy ich po raz ostatni, aby nas nie krzywdzili i prenumeratę **zaraz** nadesłali, jeżeli chcą pismo dalej odbierać, albo niech nadeślą należytość **(1 złr.)** za zatrzymane cztery zeszyty, jeżeli nie mają zamiaru być nadal prenumeratorami.

Jedynie ze względu, że nowe adresy nie były jeszcze na czas ekspedycyi gotowe, posyłamy ten czwarty zeszyt i tym także, którzy dotąd prenumeraty nie uiścili, ale numeru piątego (w maju) stanowczo już nikt nie otrzyma, kto jak najrychlej prenumeraty nie nadeśle.

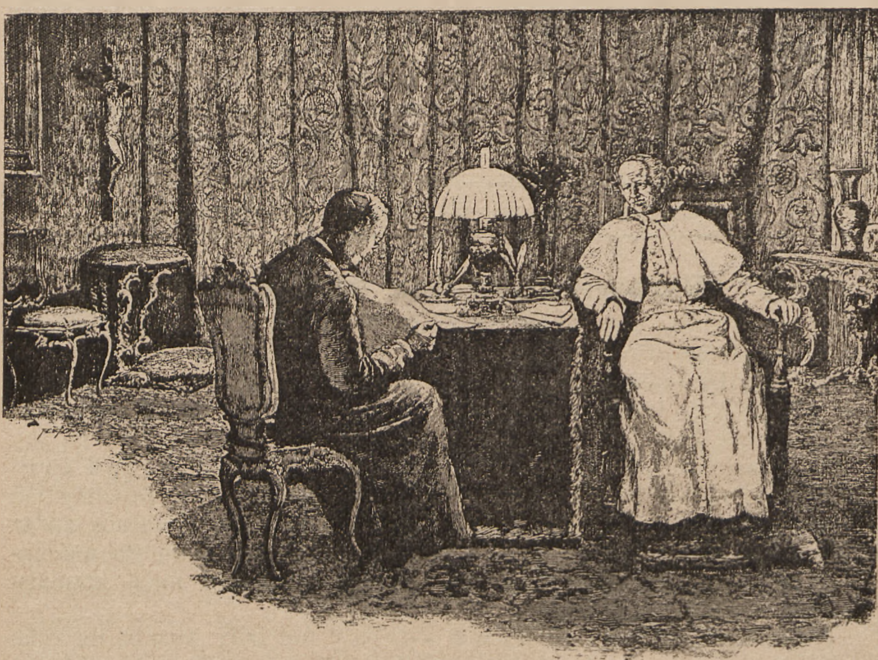
Z okazyi zbliżających się świąt wielkanocnych, przesyłamy wszystkim życzliwym nam Czytelnikom (ale nie krzywdzicielom) życzenia: **Wesołego Alleluja!**

Z życia Ojca św. Leona XIII.

Leon XIII jest pierwszym Papieżem, w przeciągu 19-tu wieków chrześcijaństwa, który łączy 20 lat panowania na tronie papieskim z 60 latami kapłaństwa. Papieży, którzy panowali 20 lat lub więcej było tylko 11; z nich Piotr św. od r. 34 do 67 i Pius IX od r. 1846 do 1878.

Obecnie nam panujący Leon XIII jest niezmiernie czynnym Papieżem mimo podeszłego wieku, bo liczy lat 88. O życiu publicznem Leona XIII mamy dosyć wiadomości, bo prawie każdy numer gazety podaje o nowym jakimś wybitnym publicznym czynie Ojca św.

Co się zaś tyczy życia prywatnego, to ono da się streścić w dwóch wyrazach: modlitwa i praca. Niema w tem cienia przesady. Jego Świątobliwość tak wyrozumiały i względny dla drugich, dla siebie jest bardzo surowym.



Jeden z prałatów czyta gazety Ojcu św.

Wypoczynku używa zaledwie tyle, ile to jest koniecznem dla zdrowia; odżywia się nad wszelki wyraz skromnie i ściśle zachowuje wszelkie posty.

Pracuje przy ustawionem na wzniesieniu biurku, na którem oprócz przyborów do pisania znajduje się krucyfiks, zegarek i dzwonek srebrny.

Codziennie wieczorem każe szambelanowi odczytywać sobie głośno świeże dzienniki i listy; czytania słucha z wielką uwagą, kiedy niekiedy wypowiada sam swoje zdanie, chwali albo potępia ten lub ów artykuł i kreśli notatki na czarnej tabliczce.

Codziennie, jeżeli pogoda sprzyja, udaje się do ogrodu w lektyce. Przed bramą siada do powozu, gwardziści towarzyszą mu konno. Po przejażdżce, obejrzeniu winnic, plantacyj róż herbacianych, ptasiarni i rozmowie z ogrodnikiem następuje powrót. Te wycieczki są ulubioną rozrywką Jego Świątobliwości.

W lecie na czas upałów, zamieszkuje Ojciec św. osobny pałacyk w ogrodach watykańskich. W czasie tych niby wakacyj przyjmuje Ojciec św. Kardynałów i urzędników swego dworu w swym pałacu lub w ogrodzie, i radzi z nimi nad różnemi sprawami Kościoła.



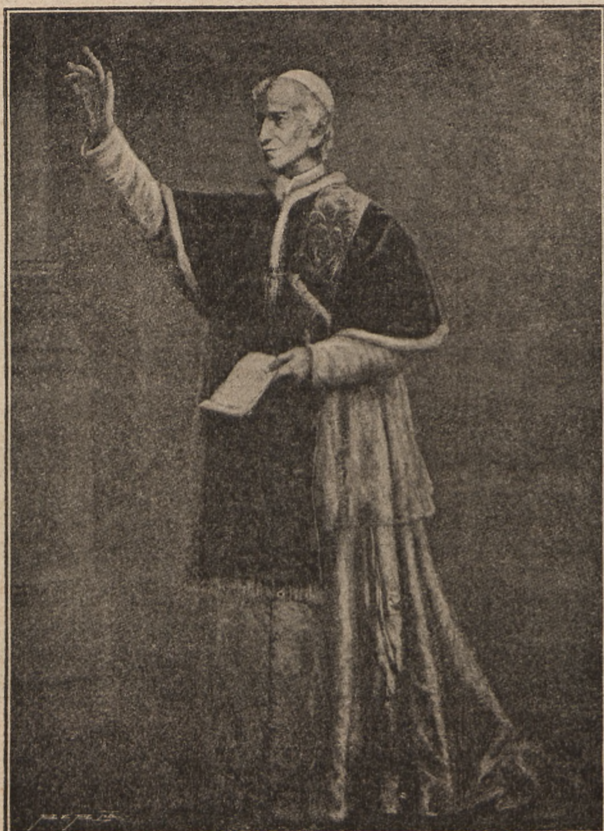
Ojciec św. Leon XIII. w najbliższem otoczeniu.

Właśnie na rycinie powyższej widzimy Ojca św. Leona XIII-go w takiem otoczeniu Prałatów i Kardynałów, między którymi po prawej ręce Ojca św. siedzi Kardynał Rampolla, zarządzający dziś, jako sekretarz stanu, sprawami zagranicznemi Stolicy świętej.

Na następnej stronicy podajemy zdjęcie fotograficzne z chwili, gdy Ojciec św. błogosławi. Mowa tu o błogosławieństwie udzielanem jakiejś pielgrzymce, do której Ojciec św. miał przed chwilą mowę, jak się można domyśleć z kartki papieru, którą Ojciec św. trzyma w ręku.

Czasem bowiem Ojciec św. przemawia do pielgrzymów z pamięci, a czasem, gdy jest słaby lub zmęczony, czyta mowę z kartki, a potem udziela im błogosławienstwa, głosem wyraźnym i silnym.

Jaka to chwila uroczysta, jak ona przejmuje umysły i serca wiernych, to mogą pojąć tylko ci, którzy mieli szczęście być na takiem posłuchaniu u Ojca św. i odbierać błogosławieństwo papieskie.



Ojciec św. Leon XIII w chwili, gdy udziela błogosławieństwa.

W czasie gdy wybierano obecnego Ojca św. (przedtem Kardynała Pecci) na następcę Piotra św., nikt nie przypuszczał, żeby ten człowiek żył tak długo; sam Ojciec św. prosił Kardynałów, by na niego głosów nie dawali. „Nie myślcie o starcu schorowanym, jakim ja jestem“ — mówił do jednego z nich, gdy tenże zapewniał go, że mu odda swój głos.

Ale to wszystko nic nie pomogło; przy wyborze dnia 7 lutego 1878 r. na 61 głosów padło 44 głosów na Kardynała Pecci, który bronił się jeszcze i wymawiał, jak mógł, lecz naciśnięty w końcu odrzekł: Niech się dzieje wola Boża, — i wybór przyjął, przybrawszy sobie imię Leona XIII.

W tym roku, jak wiadomo, obchodzi Jego Świątobliwość 60-letni jubileusz swego kapłaństwa. Z całego świata nadeszły do Watykanu powinszowania i cenne upominki, bo wszyscy katolicy cieszą się, że Leon XIII tak mądrze rządzi Kościołem, i że Go Bóg dla Kościoła zachowuje.

Oby nam żył jeszcze w długie lata!

Jak żyli i jak się rządzili dawni Słowianie.

Podawszy w 2-gim numerze krótką ogólną wiadomość o początkach Słowiańszczyzny, wypada teraz opisać życie Słowian i sposób, jak się rządzili.

Jeden z naszych polskich dziejopisarzy, mianowicie Maciejowski w swem dziele, o prawach słowiańskich, tak opisuje charakter Słowian.

„Słowianie mieli ciała rosłe, zdrowe i silne. Z twarzy wszyscy byli podobni sobie, toż samo z koloru włosów, z mowy i z charakteru. Z natury weseli, szczególniejsze znajdowali upodobanie w muzyce; mieli oddawna wyraz „guśle“, na oznaczenie muzycznego narzędzia.

Podług wyznania kronikarzy niemieckich, poczciwość, łagodność, rzetelność, nawet względem swyeh nieprzyjaciół zachowana, cechowała piękne ich dusze. Był to lud pracowity i na wszelkie niewygody i trudy zahartowany, ale ucisk i przemoc Niemców zrobiła go gnuśnym i niedołężnym.

Starszym i przełożonym okazywał Słowianin wielkie uszanowanie. Był religijny i niczem nie dał się skłonić, ażeby, nawet gdzie tego zachodziła potrzeba, przysięgał. Gościnnosć aż do tego stopnia posuwał, iż osobne czcił bóstwo gośćmi się opiekujące. Bóstwo to zwało się Radagast.

Charakter Słowianina otwarty, sposób myślenia prosty, niepodstępny, ale im bliżej Niemiec mieszkał, tem był skrytszy lud słowiański, i w zawieraniu przyjaźni ostrożniejszy, wszelako z kim ją zawarł, wiernie mu jej dochował.

Bratem swoim nazywali Słowianie podkarpaccy zwłaszcza, tego, z kim się rozumieć i rozmówić mogli.

Od Niemców i od Prusaków, narodu niesłowiańskiego,

przyjęli wiele szpetnych obyczajów. Do tych ja liczę zabijanie ludzi bogom na ofiarę, mordowanie nowonarodzonych dziatek i wielożeństwo, które na Pomorzu i nad Elbą u wszystkich klas ludu miało miejsce, gdy przeciwnie u innych Słowian, tylko królom było to dozwolone.

Wszakże z tego, co im jest wrodzone, to jest z zamiłowania wolności, którą nad życie cenili, nigdy się nie wyzuli Słowianie, bronili jej do upadłego, i naród, który lud słowiański ujarzmił, musiał go albo wytępić, albo swobody jego zachować.

Więc, ażeby zawsze być w stanie obronienia tego, co najdroższem dla serc swoich mieli, zarówno kobiety jak i mężczyźni uczyli się władać orężem.

Domowe ich pożycie było wzorowe. Pospolicie odbierała sobie życie żona po stracie męża, nie mogąc przeżyć jego śmierci. Z cudzoziemcami, do siebie przybyłymi, jak najgościnniej się obchodzili, i wywierali zemstę na tym, który się z przychodniem źle obszedł.

W obrębie granic swoich walcząc, nadludzkie okazywali męstwo. Lekka zbroja najbardziej im przystała, i walka nie w szeregach ale pojedyncza. Z wrogiem zaciętym walcząc, używali strzał jadem zatrutych Wszakże wroga swego dopóty za nieprzyjaciela uważali, dopóki stał na placu bitwy. Pojmanych nie obracali na niewolników, ale im za okupem do domów wracać, lub z sobą żyć pozwalali"...

Tak pisze o Słowianach Maciejowski. Inni pisarze i dawniejsi kronikarze również nie szczędzą Słowianom pochwał, a wszyscy zgadzają się na to, że Słowianie odznaczali się skromnością i umiarkowaniem.

Głównem ich zatrudnieniem było rolnictwo, hodowanie zwierząt, rybołostwo i bartnictwo. Wyrabiali także narzędzia rolnicze i domowe sprzęty z pewną wytwornością, a nawet mieli bożyszcza misternie wyciosane.

Praw gościnności do tego stopnia przestrzegali, że nawet wychodząc z domu, zostawiali go otworem, aby wędrowiec mógł zawsze znaleźć w nim schronienie i posiłek.

Podług pisarzy greckich, trudno było znaleźć naród poczciwszy i łagodniejszy, któremu nawet z nazwiska chytrość i zdrada nie były znane. Opowiadacze wiary chrześcijańskiej sami zaświadczają, iż się umyślnie u Słowian narażali na niebezpieczeństwo, aby osiągnąć koronę męczeńską, lecz z żalem powracali, nie mogąc pozyskać tego zaszczytu.

Słowianin, gdziekolwiek spotkał Słowianina, to się witał

z nim uprzejmie, a jeżeli do tego ten obcy człowiek przemówił doń językiem słowiańskim, to już tem samem miany był za brata i przyjaciela.

Co się tyczy ich urządzeń politycznych, to w najdawniejszych czasach Słowianie rządzili się gminowładnie. Nie było u nich ani własności gruntowej, ani dziedzictwa osobistego. Lasy, pastwiska, łąki, a nawet pola, jako wspólną własność należącą do całej osady uważali, jak o tem świadczy kronikarz Prokop w swem dziele: *De bello Gothico* (cap. VII. str. 572).

Kilkadziesiąt. lub co najwyżej kilkaset rodzin pokrewnych, zamieszkałych obok siebie, stanowiło „lud“. Każdy taki lud trzymał się zdala od drugiego i odrębnie się rządził.

Najwyższą władzą był wiec, to jest zgromadzenie całego ludu. Wiec uchwalał o pokoju lub wojnie, rozstrzygał i załatwiał sprawy sądowe, i w ogóle wszystkie najważniejsze sprawy.

Wykonaniem uchwał wiecowych zajmowała się starszyzna, a przedewszystkiem kniaziowie, którzy u niektórych ludów, lecz nie u wszystkich, istnieli. Kniazia uważali za głowę całego rodu.

Jak wyżej wspominamy, nikt się nie przywiązywał do kawałka ziemi, bo ziemi było poddostatkiem, nikt nie nazywał się jego właścicielem, dziedzicem.

Każdy w odstępie leśnym zakładał sobie osobne domostwo, karczował naokoło las, i uprawiał kawałek uzyskanego w ten sposób pola z pomocą swojej rodziny, oraz czeladzi.

Gdy mu się ziemia nie podobała, lub nie była urodzajną, przenosił się taki mieszkaniec swobodnie na drugie miejsce i nową zakładał osadę. Najstarszy syn obejmował rządy po ojcu, młodsi najczęściej przy nim pozostawali, albo też z częścią dobytku opodal się przenosili i nowe zakładali domostwa.

Każdy lud miał w tej miejscowości, którą zamieszkiwał, jedno miejsce, które zwało się „grodem“, „grodziszczem“ lub „horodyszczem“. Było to zwykle miejsce warowne naturalnem swem położeniem, a zatem położone na wzgórzu, lub też wśród nieprzebytych lasów i bagien, otoczone rowem, wałem i zasiekami.

Tam zbierał się lud na wiece, tam wymieniał płody swej pracy, tam zakładał śpichlerze na wypadek potrzeby, tam nareszcie gromadził cały swój dobytek w razie niebezpieczeństwa i wszelkiemi siłami go bronił przed nieprzyjacielem.

W czasie pokoju stała w „grodzie“ pewna, zmieniająca

się ciągle straż, prócz straży atoli nie było tam innych mieszkańców, grodziszcze więc było puste i charakteru miasta nie miało. Jeżeli który lud miał księcia, to książę mieszkał w grodzie, a liczny dwór jego nadawał grodowi więcej znaczenia i ruchu.

W najdawniejszych czasach plemiona słowiańskie nie miały żadnej między sobą spójni i organizacyi. Żyły te plemiona dość luźno, i nie znały tej siły, jaką daje wewnętrzna spójnia i zgoda.

Kiedy atoli zaczęli na Słowian nacierać w 9-tym wieku Niemcy od zachodu, trzeba się było obudzić z uśpienia i połączyć do wspólnej obrony, inaczej byłaby ich pochłonęła nienasycona żarłoczność niemiecka. Zaczęły się więc łączyć pojedyncze ludy i szczepy słowiańskie, a z tego powstały osobne narody słowiańskie.

Wśród zawichrzeń, które stąd powstawały, wzmogła się władza książąt u pojedynczych ludów na niekorzyść zgromadzeń ludowych. Gdy się zaś któremu księciu udało do tego stopnia swą władzę wzmocnić, że mógł pokonać księcia sąsiedniego ludu słowiańskiego, wtenczas zawojował jego ziemie i przyłączał do swoich ziem, a tak powoli tworzyło się państwo.

W nowem państwie wiece ludowe ustały, bo książę chwycił władzę nieograniczoną w swoje ręce, i wykonywał ją zapomocą swoich urzędników, których ustanowił nad pojedynczemi częściami kraju.

Zjednoczywszy jeden szczep, mogli tacy książęta myśleć dalej o podboju dalszych sąsiednich szczepów i narzuceniu im swych rządów. Czasem te sąsiednie szczepy same dobrowolnie przyłączały się do potężniejszego państwa. W ten sposób powstała także Polska, której zawiązkiem był szczep czyli lud P o l a n ó w, zamieszkałych w samem środku Słowiańszczyzny nad brzegiem Warty. Podobnie powstało królestwo Czechów, państwo rosyjskie, i inne słowiańskie królestwa.

Przychodzimy teraz do r e l i g i i dawnych Słowian, lecz o tem w następnym numerze.

Wielki Piątek w Jerozolimie.

Kościół katolicki obchodzi Wielki Piątek we wszystkich zakątkach świata. Osobliwiej zaś chciał go obchodzić na tej

samej górze, gdzie bogobójstwo spełnione zostało, tj. na górze Kalwaryjskiej w Jerozolimie.

Ksiądz Geramb w swej książce *Voyage à Jérusalem* (Pielgrzymka do Jerozolimy) tak mniej więcej opisuje tę uroczystość bolesną i rzewną:

„Było to w roku 1832. Jutrznia odprawiła się wśród najrzewniejszych ceremonii czcigodnych OO. Franciszkanów*), a ja, przy stole w towarzystwie O. Gwardyana i całe zgromadzenie, posilaliśmy się na klęczkach; podawano tylko chleb, wodę i kilka listków sałaty.

O godzinie wpół do czwartej Ojcowie zakonni udali się, tak jak dni poprzednich, na ciemną Jutrznię.

Po Jutrzni nastąpiła ceremonia przedstawiająca ukrzyżowanie, zdjęcie z krzyża i pogrzeb Pana Jezusa, a to wszystko zapomocą figury wydatnej, naturalnej wysokości, której głowa i członki są ruchome, zdolne do wszelkich nagięć, do jakich ją użyć potrzeba. W ten sposób wszystkie główne okoliczności Męki Pańskiej stają się zajmującemi i pod zmysły podpadającemi.

Ceremonia ta piękna a straszna odbywała się przy zmierzchu, wśród niezliczonego zebrania mężczyzn, niewiast i dzieci, zwabionych jużto szczerą pobożnością, już to ciekawością zupełnie światową.

Ojcowie Ziemi świętej, zebrani w kaplicy Najśw. Maryi Panny wyszli z niej około godziny szóstej, mając między sobą tego, co w otoczeniu młodych Arabów zakonnych nosił wielki krzyż. Zakonnicy i wierni postępowali zwolna dwoma równoległymi szeregami z pochodniami w ręku, odmawiając głośno głosem przejmującym i donośnym, już to psalm *Miserere*, już hymn *Stabat Mater*.

Procesya zatrzymała się najprzód przed ołtarzem P o d z i a ł u s z a t, następnie przed ołtarzem N a i g r a w a n i a, aby tam wysłuchać przemowy prostej, ale pełnej namaszczenia, pewnego Ojca, rodem Hiszpana, o bolesnych scenach Męki Pańskiej w obu tych miejscach.

Następnie postępowała procesya, bez przerwy, na szczyt Golgoty. Tutaj zakonnik niosący krzyż, złożył go z uczczeniem u stóp ołtarza, a ów kapłan z Hiszpanii prawił dalej do wzruszonego i we łzach tonącego ludu o bolesnych cierpieniach

*) Miejsca święte w Palestynie oddane są opiece zakonników św. Franciszka z Asyżu, mianowicie OO. Bernardynom i Reformatom, zwanym tam Franciszkanami. Nazywają też ich „Ojcami Ziemi świętej“.

i zniewagach Zbawiciela Pana, aż do chwili złożenia go na krzyżu.

W tej chwili przerwał mowę, a po przybiciu wizerunku Zbawiciela do krzyża, podniesiono go i umieszczono w tem samem miejscu, w którem był zapuszczony krzyż prawdziwy, na którem spełnione zostało dzieło zbawienia rodu ludzkiego. Czcigodny Ojciec głosem przerywanym i przygłuszonym łkaniem ludu, skreślał ostatnie słowa i chwile najzacniejszej Ofiary na temże miejscu spełnionej, aby nas z grzechów oswobodzić a z Bogiem Ojcem pojednać.

Ale stało się, iż go coraz mniej słyszeć było można; tłum ludu gwałtownie rozrzewniony tem, co poprzedziło, już mniej na to zważał, co się przed jego oczyma działo, a wyrazy kaznodziei zaledwie do uszów jego dochodziły pośród wrzawy, łkania, westchnień i płaczu.

Po przerwie jednego kwadransa, pozostawionego na ukojenie i uspokojenie się, jeden z Ojców opatrzony cęgami i młotkiem wstąpił na wierzch krzyża, zdjął koronę cierniową, a gdy bracia podtrzymywali ciało za pomocą przepasek białych podsuniętych pod ramiona, wydobył gwoździe z rąk i nóg, i wnetże postać Chrystusa spuszczała się podobnież, jako się to rzeczywiście działo z Najśw. Ciałem Chrystusa Pana po Męce Jego. Celebrans, a po nim zakonnicy zbliżali się w milczeniu, padali na twarz i całowali z namaszczeniem koronę i gwoździe, które natychmiast przedstawiono zgromadzonemu ludowi do uczczenia.

Zaraz potem procesya uporządkowała się do powrotu tak, jak poprzednio na Kalwaryą wstępowała. Koronę i gwoździe niósł jeden z zakonników, a figurę Pana Jezusa nieśli czterej inni, w sposób jako się umarłego nosi do grobu.

Zatrzymano się przed kamieniem Namaszczenia, aby w tem miejscu naśladować pobożny czyn Józefa z Arymatei, Nikodema i świętych niewiast.

Wszystko, co było potrzebnem, już przedtem przygotowano. Kamień był okryty bardzo cienkim obrusem, w kątach stały naczynia z pachnidłami. Ciało okryte prześcieradłem złożono, a głowę oparto na poduszce. Celebrans skropił je essencyą, zapalił kilka ziół pachnących, a po krótkiej cichej modlitwie, objaśnił pobudki i znaczenie tej stacyi.

Stąd powróciła procesya do kościoła Grobu Bożego, świętą figurę złożono na marmurze grobowym, a ostatnią przemową ceremonia się zakończyła“.

ALLELUJA!

Alleluja! W górę czoła!
W górę serca! duchy wzwyż!
Niechaj zabrzmi pieśń wesoła —
Tryumfalny wznieśmy Krzyż!

Alleluja! Choć zabity
Przez tłum ślepych czarta sług,
Zmartwychwstaje prawowity
Odkupiciel, Pan i Bóg!

Alleluja! Zmartwychwstaje,
Aby rozwiać fałszu pył,
I świadectwo prawdzie daje
Iż jest, będzie jako był.

Alleluja! Tedy czoła,
Serca, duchy, myśli wzwyż!
I otoczmy wraz dokoła
To tryumfu znamię — Krzyż!

Alleluja! I tak stójmy,
W dniach radości, w smutku noc,
Z głębi duszy pieśń wysnujmy:
Alleluja! — w Krzyżu moc!

ŚWIĘCONE WIELKANOCNE.

(Opowiadanie z dawnych czasów.)

Utrzymują się pomiędzy rozmaitymi narodami różne zwyczaje, których początku trudno wyśledzić. Odległej starożytności sięga zwyczaj, powszechny jedynie pomiędzy narodami sławiańskimi, zastawiania stołów podczas świąt wielkanocnych rozmaitymi pokarmami.

W tym dniu i najuboższy kmiotek zdobywa się na kawał wieprzowiny przynajmniej, kiełbasę, placek i jaja; majętniejszy na okazalsze przygotowania; niesie je do swego plebana, lub wzywa go w dom własny, aby mu je pobłogosławił.

Po nabożeństwie odbytem, z rodziną, domownikami, z gośćmi i każdym w dom przybyłym, dzieli się naprzód go-

spodarz święconem jajkiem wśród życzeń jak najlepszego zdrowia i pomyślności, potem częstuje innymi zapasami.

Wśród wojen pożogi nie zapomnieli Polacy, będący za Napoleona w Hiszpanii, o rodzinnym zwyczaju, i zastawiali święcone, lubo nie bez trudności obcy ksiądz je poświęcał, nie znajdując przepisanego na to obrządku.

Uginają się i teraz stoły pod ciężarem szynek, mięsiw, jaj, kiełbas i placków, lubo nie widać tej okazałości, jaką przodkowie nasi lubili; albowiem nietylko szlachta zamożna, ale i obywatele miast walczyli z sobą o pierwszeństwo w przepychu. Pierwsi panowie i urzędnicy uczęszczali na ich biesiady i nawzajem do siebie ich zapraszali.

Przytaczamy Czytelnikom naszym na stwierdzenie tego, list Mikołaja Pszonki, dworzanina hetmana Tarnowskiego, do żony swej, opisujący zastawienie stołu u mieszczanina i rajcy krakowskiego, Mikołaja Chroberskiego *):

„Niepotrafię wypowiedzieć ani dać obrazu Waszeci, sercem najukochańsza Salusiu, jaki tu rozgardyasz panuje podczas świąt wielkanocnych zmartwychwstania Pańskiego! A toż to nic niewidziałech i niesłyszałech podobnego w naszych stroniech!

„Tu mieszczanin może nabuczyć się, jak pan wojewoda, bo ma też w co. Wnidziesz do komnaty, a to jakoby do skarbcu. Na ścianach bogate obicia, szafy napełnione misami, krużami, puharami, srebrnemi czarami, a że ślepia ci oko. Sama gospodze (pani domu) w zauśnicach od rubinów, brylantów; perły na szyjéj jak groch największy, a tego niepare, ale pięć, ośm sznurków, a jedna w drugą, jak łza. Nie będę Waszeci opisywał onych szat jedwabnych, bo sama przy pomocy Boskiej masz też takoż na siebie co wdziać.

„Sami mieszczanie bogaci najwięcéj chodzą czarno. Oj gdybyś Waszeć zobaczyła szpinki! szpinki u szyi tych Krezusów, a toż to Panie odpuść, djabeł im pieniędzy na to dodawać musi! Ano też to oni handle prowadzą z połową świata, niedziw, aza to mało niesie?

„Ale już czas wielki, aby Waszeci opisał, bo ci to będzie miłe czytanie, a Bogiem się zamiłuję, że wszystko prawda szczera, com widział i pożywał na święconem u Imci pana Mikołaja Chroberskiego rajcy, mieszczanina utściwego prawdzi-

---

*) Działo się to za panowania króla Zygmunta Augusta, który panował od roku 1548 do 1572. List przytaczamy dosłownie według ówczesnej pisowni i ówczesnej mowy.

wie, ba i wielce tu znaczącego, bo nawet u króla Imci nie osobliwość mu widzianym być.

„Zaprosił on tedy na święcone Imci pana hetmana, naszego pana principała, z namy dworzany kilkoma prosto z wotywy w kościele N. Panny Maryey, gdzie miłościwy pan nasz najaśniejszy król z prześliczną królową swoją Basią, tak jéj zawdy mówi, z całym dworem i przedniéjszymi pany pobożnie w dzień Poniedziałkowy znajdował się, a celebrował Mszą śtą ksiądz Petrycy, wielki, jak słych, faworyt najmiłościwszego pana. Jak się tedy szczęśliwie przy bożem błogosławieństwie zakończyła Msza święta. pojechał nasz jaśnie wielmożny w swojéj karocy, a my za nim na koń, prosto przed dom Imci pana Chroberskiego na ulicę bracką.

„Weślichmy do wielkiej izby, tuż przy boku pańskim, bo też dziwnie tego dnia pełny był łaskawości i dobroci, boć nie zawzdy mu to trafia się, ale kiedy już dobry, tobyś go Wasze z anioły posadziła. W progach witany od Imości pani Chroberskiéj, prześliczny zrobił jéj affekt, a córę ich rozkwitającą, jakoby pączek róży, Imci pannę Agniszkę najmiléj pocałował w czoło, i zaraz pokręcił wąsa i błysnął na nią okiem.

„Anoli odwarły się drugie drzwi dębowe, i perłową macicą i hebanem wykładane, aż tam ja oczy zgubił, choć mi nie nowina bogactwa widzieć: ale że to było u mieszczanina, i żech niewidział jeszcze co to Kraków!

„Otóż gdybyś Waszeć patrzyła: stół okrągły na środku wielki dębowy, żeby stu ludzi koło niego wygodnie siadło i jadło. Obrus jeden na nim wielki, ale w krzyż zeszywany, tak, że ledwie się wpatrując bardzo, poznać to.

„Było na nim to co tu opowiadam, bom sobie dobrze każdą rzecz na pamięć brał, abych Waszeci rzetelną relacyą zdać mógł. Na sześciu misach srebrnych, roboty wspaniałéj, były mięsiwa wędzone wieprzowe z zad. Na drugich sześciu było dwoje prosiąt okrągluchnych, kiełbasy najmniéj po cztery łokcie długie, a dziwnie pachniące, i koloru krokoszowego ciemnawego, ustrojone rzędami jaj święconych i pisanek pomalowanych w przeróżniej barwie, ale najwięcej na rakowe.

„Mięsiwo miało cudną powłokę z tłuszczu, w różową barwę wpadającą. Pomiędzy temi misami stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. — Poncyusz Piłat wyjmował kiełbasę z kieszeni Mahometowi, a wiadomo, że Żydzi i Turcy nie jedzą wieprzowiny, więc to na nich epigrama było pocieszne.

„Na samym środku stołu, stał dziwnie piękny baranek

z masła, wielkości naturalnej owieczki; ale jabych za cały stół rad był wziął jemu oczy, a wszakoż to były dwa brylanty, jak laskowe orzechy, w czarnéj oprawie, alias, pierścienie ukryte w maśle, których tylko tyle widać było, ile potrzeba było na okazanie oczu, tego baranka, na którym wełna maślana nie do poznania była od prawdziwej, robiła sama Imci panna Agnieszka z rodzicem swoim.

„Pan Hetman długo mu się przypatrował; ale co tam u niego znaczą brylanty? kiedy sam ich ma pełną rękojeść u karabelli; tylko go robota cieszyła, że mało jadł, tylko weń patrzał, i na Imci pannę Agnieszkę. Stary kilka razy poprawił karabellę, co znaczy u nas że kontent, i pełen afektu.

„Dalej tedy stały bańki srebrne wyzłacane z octem, oliwą i cztery krużе (dzbany) wielkie starego miodu, na tacach srebrnych wyzłacanych, obstawione czarami także wyzłacanemi. Dalej srebrne łódeczki z konfektami wszelakich owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał, a to wszystko smażone przez Imci pannę Agnieszkę na jesieni; bo to śliczne pieścidełko podobne jest do pszczółeczki, co zawczasu opatruje się na wszelakie przygody. Stało też wino w gąsiorkach prawda szklanych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebrnych wyzłacanych, a główki miały śrubowane w zawój srebrny, a szkło białe jak śnieg, i gładkiej bardzo roboty.

„Pomijam inne drobniéjsze tylkose rzeczy, aza już czas przystąpić do najważniéjszych, które i Wasze Saluniu niemało sobie lubujesz, to jest: do kołaczów, placków, jajeczników macczniczków i Bóg spamięta ich miana, tych cudaczków rozmaitych, który okrążały jeden najpoważniéjszy kołacz.

„Kołacz ten był owalowy, cyrkumferencyi z ośm łokci, jeśli niewięcéj; gruby na dwie piędź, a jakeśmy tylko weśli do izby, to nam już zapachniał swojemi przyprawami. Po brzegach w koło niego stały różne figurki: święci dwunastu apostołowie, udani jak żywo; a to wszystko z ciasta; Judasz mnie bardzo zabawił. Przypominasz sobie Wasze Saluniu owego pana Giełbatowskiego, owego to bezecnego roztrucharza, co mi za moją klacz źrebną dawał ślepego podjezdka! a sumitował się Bogiem, że niema żadnego defektu, i całował mię. Takuteńki rudowąs i szafraniec.

„W środku stał Zbawiciel nasz, Pan Jezus Chrystus, z chorągiewką, a nad nim unosił się anioł na druciku u szabaśnika izdebnego nieznacznie w górze zawieszony, i że zdawało się jakoby leciał po niebie, i z gęby wychodziły mu słowa: „Re-

surrexit sicut dixit! Alleluja!“ Inne placki wyobrażały tylkose zjawiska.

„Zabawiła mię kąpiel, bo to był taki jeden placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu, i wyglądały z niej rybki i nimfy kąpiące się, a Kupid strzelał do nich z łuku; ale zamiast w serca, to im bezecnik, Panie odpuść, mierzył w śliczne oczka, które zasłaniały sobie od wstydu. Robota tego była bardzo sztuczna, że tak rzekę: nic podobnego nie zdarzyło mi się widzieć i u wielkich panów.

„Zaczęło się tedy, po zmówieniu zwyczajnych modlitew, pożywanie daru bożego. Imć pan Hetman, bardzo, jako wyżej powiedziałem, ochoczy, prosił, aby mu wolno było gospodarzyć sobie podług woli. — Jadł wszystkiego po trochu, i napił się miodu; wina niechciał, mówiąc: „Bodajśmy go nieznali; dużo nam szkodzi ten trunek!“ Zapłonił się na te słowa Imć pan Chroberski, bo mu dał poznać, że zbytek nie chlubą dla nas; a i sprawiedliwie. — Potem Imć pan Hetman podał święconego jajka każdemu, zacząwszy bez ogródki od Imci panny Agnieszki, która się także zaczerwieniła, i podziękę skromną zrobiwszy, zjadła.

„My, jak się Wasze dorozumiesz, czekalichmy z wielką estymą, aż Imć pan Hetman pozwoli nam przysunąć się bliżej stołu, co też nastąpiło, bo niedługo rzekł: „Używajcie Waszmość panowie hojności gospodarza, a skromnie i honeste; sam zaś pokłoniwszy się i znowu pannę Agnieszkę pocałowawszy w czoło, pożegnał wszystkich łaskawie, i odjechał na zamek.

„Tu my dopiero zaczelichmy repetować co daj Boże. Miód i kołacz najgorzej trzeszczał. Zapomniałem Waszeci powiedzieć, że w nim było sera ze trzy kamienie, miodu tyleż, innych przypraw nie liczę, dziwnie smaczny. Pan Śniatycki tak jadł, że się ledwie nie dawił.

„Aż też przyszły żaki z oracyami, Boże odpuść, pełnemi banialuk, że ich zesłuchać niemożono, które im księża Dominikanie nabazgrali.

„Głodomory te straszliwie się oblizowały, ale też nie na sucho odeszli. Każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku praśnego miodu, po kawałku plus minus półłokciowym wędzonéj twardéj kiełbasy z gorczycą; po kromie udzca wieprzowego, opieprzone jak Bóg przykazał. Pan Ocieski Kazimierz śmiał się jak opętany z jednego pacholika, co był przebrany za Piłata, miał brodę z konopi, a brwie nad oczyma ze mchu brzozowego.

„W otwartości, szczerości i affekcie staropolskim, odby-

liśmy tę na chwałę opatrzności pana Boga katolicką biesiadę; każdy pożył co chciał; nikt nie zalał, ale przy wesołem Alleluja! rozeszlichmy się, i dosiadłszy koń, w imię Boże ruszylim na zamek, gdzie była radość z zmartwychwstania Pańskiego; wszyscy dworzanie J. Kmci (Królewskiej Mości) i Panów, pospólnie w dolnych izbach pili i jedli, a pamiętając na uroczystość Święta Bożego, zbytku strzegli“.

Wielkanoc powstańców.

(Objaśnienie ryciny na str. 137.)

Było to w r. 1863, kiedy na całym obszarze ziem Polski już od stycznia rozlegało się jedno hasło: „Do boju! za wolność i Ojczyznę!“

I porzucała młodzież polska swych rodziców, porzucali mężowie swe żony i dziatki, ojcowie swe rodziny, a wszyscy spieszyli w szeregi powstańcze, by walczyć za Ojczyznę, by ją wyrwać z okrutnej niewoli moskiewskiej.

Miejscem zebrania i formowania się oddziałów powstańczych, były zazwyczaj lasy, jako bezpieczniejsze przed pościgiem wroga.

Nadeszła Wielkanoc, święto tak drogie, tak rzewne ze swymi zwyczajami dla każdego Polaka. Bojownicy za Ojczyznę nie mogli wrócić do domów i rodzin swoich, by z najbliższymi podzielić się jajkiem święconem, ale też z drugiej strony nie chcieli pominąć tak pięknego zwyczaju, więc postarali się o małe „Święcone“, i tu w lesie, gdzie obozem stanęli, obchodzili swą Wielkanoc.

Przyszedł kapłan z pobliskiej wioski, a może to ich własny kapelan obozowy, i poświęcał im skromne „Święcone“, a powstańcy z kosami stanęli wokoło, i z powagą, w milczeniu, razem z kapłanem ślą modły do Boga.

Zapewne niejeden z nich pomyślał teraz choć krótko o rodzinie, o domu swoim, może i żałość kurczy jego serce. ale wnet inna myśl bierze górę, myśl o uciśnionej Ojczyźnie.

Dla niej tu przyszedł, dla niej może za chwilę, może dziś, może jutro pójdzie w krwawy bój; a choć może legnie z ręki wroga, toć przecież słodko mu się robi w duszy, bo słodką jest rzeczą umierać za Ojczyznę.

Może to dla niejednego ostatnia Wielkanoc, może druga Wielkanoc zastanie go już w zimnej mogile, a jednak ta myśl nikogo z nich nie smuci. Gdy kapłan poświęcił dary Boże,



WIELKANOC POWSTAŃCÓW.

biorą się powstańcy ochoczo do święconego jajka, i dzieląc się niem życzą Ojczyźnie jak najrychlejszej swobody, a sobie zwycięstwa nad wrogiem!

Musiała to być wzniosła i rzewna chwila!

PISANKI WIELKANOCNE.

Jednym ze zwyczajów wielkanocnych, powszechnych nietylko u nas, ale u wszystkich Słowian, jest dzielenie się jajkiem święconem.

Zwyczaj ten, będący dziś przypomnieniem braterstwa chrześcijan, niegdyś przed paru tysiącami lat, miał inne znaczenie.

Przodkowie zaś nasi widzieli w jajku obraz wykłuwania się, jakby odrodzenia przyrody na wiosnę, obraz wyzwolenia się ziemi z surowych uścisków zimy. Zapewne też z owych czasów pozostał nam zwyczaj robienia pisanek wielkanocnych, których barwa zazwyczaj czerwona, oznaczała może blask słońca, budzącego przyrodę z uśpienia.

Niema chyba takiego zakątka na polskiej ziemi, gdzieby na święta Zmartwychwstania Pańskiego nie przygotowywano pisanek. Zajmują się tem zwykle kobiety i młodzież.

W każdej prawie okolicy nieco odmienne co do tego bywają zwyczaje. W jednych stronach przeważają malowanki czyli kraszanki, — jajka jednobarwne lub pstre, bez żadnych rysunków.

W innych okolicach robią głównie pisanki, gdzie na tle barwnem znajduje się rysunek, wypisany woskiem zapomocą rureczki, zwanej pisakiem. Wreszcie na północ od Warszawy wyrabiają głównie „rysowanki“ czyli „skrobanki“, na których rysunek wyskrobują ostrą igłą.

W każdej też okolicy, inną farbą barwią jaja, inne dają na nich ozdoby. Zależy to jednak najwięcej od sztuki i umiejętności tego, kto robi.

Najzwyklejszą na pisankach jest barwa czerwona. W niektórych wszakże okolicach barwią je czerwono i żółto, a także na czerwono, żółto i zielono. Na tem tle widać różne linie przedstawiające gałązki, palmy, kwiaty, piórka, gwiazdki, oraz różne wykrętasy i tym podobne ozdoby, jakto widać na rycinie naszej na następnej stronie podanej.

Do robienia rysunku na pisankach służy zwykle pisak, to jest wąska rureczka blaszana, oprawiona w drewienko.

Pisak macza się w roztopionym wosku, i rysuje nim na białej jeszcze skorupie jajka pożądaną ozdobę.

Potem wkłada się jajko do farby. Cała skorupa nasiąka farbą, prócz miejsc pociągniętych woskiem; po starciu wosku lub zanurzeniu jajka w gorącej wodzie, wosk schodzi i występuje biały rysunek na tle czerwonem, żółtem lub innem.

Do barwienia jajek używa się farb rozmaitych. Na czarno farbi się bryzelią; na fioletowo bryzelią z dodaniem ałunu; na żółto macza się w odwarze kory z jabłoni; na czerwono w cebulaku, to jest w odwarze z czerwonych łusek cebuli.



Dla otrzymania tła różnobarwnego, trzeba jajko kilkakrotnie zanurzać w rozmaite farby, nakładając woskiem te miejsca, które mają zachować barwę pierwotną.

Gdzieindziej wypisują wzory pisakiem umoczonym odrazu w farbie. W „skrobankach“ zaś wyskrobuje się ostrzem rysunek na jajku, poprzednio całkiem zanurzonem w farbie. Takie rysowanki bywają niekiedy bardzo pięknie i delikatnie odrobione.

Tak lub inaczej przygotowanemi pisankami częstują się na Wielkanoc sąsiedzi i znajomi, życząc sobie wszelkiego najlepszego, podobnie jak na Boże Narodzenie przy łamaniu się opłatkiem.

W wielu miejscach bywa taki zwyczaj, że dziewczęta wykupują się pisankami chłopcom od śmigusu; chłopcy znowu uderzają wzajem swoje pisanki cieńszemi noskami; kto stłucze drugiemu pisankę, zabiera ją sobie na własność. Ten sam zwyczaj istnieje także u Czechów.

To i owo.

Ksiądz Stojałowski w opałach. — Nieopatrzne słowa, które sobie lud błędnie tłumaczy. Nieprzyjaciele i przyjaciele ks. Stojałowskiego. — Nasza szlachta. Co robić, aby lud nie wierzył różnym agitatorom.

Ks. Stojałowski zostawszy posłem i mając większą wolność niż dawniej, zwołuje prawie codzień wiece po miasteczkach i wsiach zachodniej części kraju. Są to tak zwane „wiece programowe“, na których omawianą bywa dalsza działalność „stronnictwa chrześcijańsko ludowego“, oraz przyjmowane bywąją i wysłuchiwane zażalenia ludu.

Nie byłoby w tem nic złego, gdyby nie ta okoliczność, że ks. Stojałowski nieraz się może zbytnio unosi, i wyrzecze w zapale takie słowo, które sobie lud błędnie tłumaczy, i napawa się na nowo nienawiścią ku innym sferom, zwłaszcza ku bogatszym.

Przy omawianiu głównie stosunku naszej szlachty do ludu i do obecnego ruchu ludowego, używa ks. Stojałowski nieraz słów zbyt ostrych, może nie w złej myśli, ale lud zaraz to tak pojmuje, iż „wnet nadejdzie już czas, kiedy będzie mógł pić krew panów“. Tak sobie podobno mówili chłopi po wiecu w Chrzanowie, jak o tem donosił *Czas*.

Z tego względu *Czas* uważa i obecną działalność ks. Stojałowskiego za szkodliwą dla kraju, a takiego samego zdania jest *Ruch katolicki*. Obydwa te pisma zajęły wobec ks. Stojałowskiego wręcz nieprzyjazne stanowisko.

Niemniej wrogo zachowują się względem ks. Stojałowskiego socyaliści, którzy umyślnie i przemocą wdzierają się na zebrania zwoływane przez ks. Stojałowskiego i tam hałasem i wrzawą usiłują te zebrania udaremniać. Równocześnie zaś w swej gazetce *Naprzód* nazywają ks. Stojałowskiego „ostatnim łajdakiem“ i „zdrajcą ludu“, bo ks. Stojałowski w oczy schlebia ludowi, a po za oczy wchodzi w konszachty ze stańczykami, którym się miał zaprzedać.

WIDOKI KRAKOWA.



KOŚCIÓŁ MARYACKI.

(Objaśnienie przy końcu numeru.)

Gdy tak jedni oskarżają ks. Stojałowskiego o szkodliwą działalność dla kraju, o zdradę ludu, inni, jak *Gazeta Narodowa* i *Głos Narodu*, stają w jego obronie, i starają się przekonać naszą szlachtę, że rozgoryczanie ks. Stojałowskiego i przeszkadzanie mu w pracy, nie może mieć dobrych skutków.

Obszerny w tej sprawie list, jako „list szlachcianki" podał 23 marca b. r. *Głos Narodu;* ową szlachcianką ma być hr. Anna Potocka z Rymanowa. Szlachcianka całą winę poprzedniej zboczonej działalności ks. Stojałowskiego zwala na stańczyków i ich gazetę *Czas*, który dalej przeciw ks. Stojałowskiemu podjudza, zamiast z nim razem pracować dla ludu.

Kto ma słuszność, to najlepiej mogą osądzić ci, którzy biorą udział w wiecach zwoływanych przez ks. Stojałowskiego. Jeżeli bowiem owe wiece są tylko środkiem „agitacyjnym", jeżeli lud, a tak ma podobno być, powraca do domów po tych wiecach jeszcze więcej rozgoryczony i jeszcze większą ziejący nienawiścią ku panom, nawet z żądzą ich krwi, to rzecz jasna, że takie wiece nie mogą być pożyteczne ani dla kraju, ani dla samego także ludu.

Ale czas też już wielki, by i szlachta nasza się ocknęła i do pracy gorliwszej nad ludem się zabrała. Samem potępianiem ks. Stojałowskiego ludu się od niego nie odwróci, tu trzeba rękę przyłożyć do dzieła i już raz stanowczo zerwać z tem zapatrywaniem, że chłop nasz byłby poczciwym, gdyby nie ci niepowołani opiekunowie i agitatorzy.

Przepadło — skoro się tacy opiekunowie zjawili i lud sobie szumnemi obietnicami pozyskali, to szlachta powinna dowieść czynem, że właśnie owe obietnice są złudne i kłamliwe, a przeciwnie jej życzliwość dla ludu jest prawdziwą.

Tymczasem *Ruch katolicki* i *Czas* zamiast zachęcać szlachtę do czynnej i energicznej opieki nad ludem, one potępiają tylko ks. Stojałowskiego, i wszystkich jego zwolenników, co jest nader błędnym sposobem prowadzenia z nim wojny.

Lud nasz dziś ślepo wierzy ks. Stojałowskiemu i podobają mu się bardzo jego obietnice, ale niewiadomo czy tak będzie zawsze, zwłaszcza gdy się te obietnice nie spełnią, a że się nie wszystko spełni — to pewna, bo nie wszystko spełnić się może.

W każdym razie, czy się to stanie, czy nie, czy lud będzie zawsze wierzył ks. Stojałowskiemu, czy nielepiej byłoby dla naszej szlachty, skoro tyle głosi o swej życzliwości dla ludu i pracy dla kraju, by tę życzliwość jakoś wyraźniej pokazała, by ją lud widział i odczuł, to wtedy żadnym agitatorom wierzyć nie będzie.

Są w kraju naszym, dzięki Bogu, panowie, którzy robią wiele dobrego dla ludu, ale takich panów stosunkowo za mało; większość

z nich nie pojęła jeszcze potrzeb obecnej chwili, i nie zdaje sobie sprawy z ruchu ludowego, bo się nim nie interesuje, a *Czas* zapewnia ich, że niema nic groźnego, i że wszystko będzie po dawnemu, gdy się tylko zgniecie głównych agitatorów i podżegaczy ludu.

Co najgorsze to to, że nasi panowie nie dadzą sobie o tem nawet mówić, i zaraz gromy potępienia rzucają na tego, kto im z życzliwości radzi jak najlepiej. Przypuszczamy, że może i ten niniejszy artykuł wielom z nich się nie spodoba, ale my go drukujemy i niech boli jak chce, byle było lepiej.

A może być lepiej przy większej pracy nad ludem, gdyż jakkolwiek lud nasz tak polski jak i ruski jest dziś bardzo zacietrzewiony i zaślepiony, to jednak można mu powoli oczy otworzyć. Mamy już przecie dużo wypadków, że na socyalistach i radykałach niejeden chłop się poznał i ze wstrętem od nich się odwrócił.

Ot niedawno do gazety *Echo przemyskie* przysłał jeden z jej czytelników taki list:

„W naszym kraju są dwa gatunki lisów, jedne o czterech nogach, drugie na dwóch... Te lisy na czterech nogach mieszkają w lasach, a te drugie w miastach i chcą koniecznie zaprowadzić w kraju naszym szaleństwo i straszny nieład...

Wy ludzie może nie wiecie, co to są za lisy na dwóch nogach? To ja wam powiem: Kozakiewicz, Franko, Daszyński i reszta socyalistów, co was kuszą i namawiają do złego, a to dlatego, iżby socyaliści mieli moc robić gwałty i rabunki jak Tatarzy!

Przypomnijcie sobie dawne lata, jak niewierni rabowali i tysiącami mordowali ludzi, zabierając dzieci w jasyr. Tak samo też i socyaliści chcą nas rabować, kłócić, naszą św. Wiarę katolicką niszczyć i wszystko w kraju zniszczyć do szczętu! Ja, chłop jestem, i prawdę mówię: że jak się będziecie trzymać socyalistów i radykałów, a słuchać ich mowy, to przyjdziecie na biedę, jak ci gos podarze co trzymali z nimi! Wstyd i hańba dla nas! Nie mają chyba rozumu, ci co wierzą radykałom i socyalistom, wrogom Ojczyzny, ojcowizny, rodziny i wszelkiego ładu!

Jan Walczyszewski z Radochowiec".

Piękny to list, i zapewne niejeden z włościan takie samo ma już przekonanie o socyalistach i radykałach, ale trzeba się starać, by cały lud tak samo sądził, co powoli stać się może, gdy się da ludowi pisma katolickie, gdy się pozakłada wszędzie po wsiach czytelnie i Kółka, gdy, co najważniejsza, ulży się ludowi w jego ciężarach i podniesie się jego dobrobyt.

Wtedy obietnice różnych opiekunów ludzi i agitatorów będą miały wpływ tylko chyba na bardzo zaślepionych wieśniaków i po-

prostu głupich; każdy zaś mądrzejszy wieśniak pójdzie za tym, kto mu istotnie dopomógł do oświaty i wydobycia się z nędzy.

Oby to chcieli zrozumieć ci, którzy się mienią być „starszą bracią“ ludu! *Bojomir.*

Co słychać w kraju i za granicą.

Wiadomości z kraju.

Dwa obchody jubileuszowe ku czci Ojca św. Kraków i Lwów, dwa nasze stołeczne miasta, postanowiły uczcić 60-letni jubileusz kapłański Ojca św. Leona XIII. uroczystymi obchodami. I obchody te odbyły się w Krakowie dnia 27 lutego, a we Lwowie dnia 6 marca, ale jakże odmiennie!

W Krakowie, powiemy śmiało, obchód ten nie był wcale katolickim, bo katolicyzm obejmuje wszystkich ludzi, wszystkie stany należące do Kościoła katolickiego, gdy tymczasem komitet urządzający ów wieczorek uroczysty zaprosił osobnymi biletami tylko te osoby, które nie należą do „trutniów“. A „trutniami“ wedle wyrażenia się hr. Stanisława Tarnowskiego w tegorocznym Sejmie, są ci, którzy nie mają pieniędzy, nie są szlachcicami lub hrabiami i muszą ciężko pracować na kawałek chleba. Było wprawdzie na owym wieczorku kilku wieśniaków i robotników, ale to tak — od parady, jakby dla omasty.

Nadto, chwili, która miała być poświęconą czci Ojca św., użyto do celów polityki, bo niektórzy mowcy, jak n. p. hr. Stanisław Tarnowski i poseł Kramarczyk przemawiali zupełnie jakby na jakim wiecu przedwyborczym. Hr. Tarnowski uderzał na tych, którzy popierają w naszym kraju ruch chrześciańsko-społeczny; nazwał ich wrogami porządku społecznego, szerzącymi złe nauki pod płaszczykiem i przy pomocy religii, a tymczasem w Rzymie przygotowywano w pałacu Ojca św. wysoki order dla Dra Luegera, burmistrza Wiednia, przywódcy ruchu potępionego przez hr. Tarnowskiego. I cóż pan powie na to? — panie hr. Tarnowski! Jakże odmiennie pojmuje katolicyzm Ojciec św. od hr. Tarnowskiego, a Ojciec św. chyba lepiej go musi pojmować.

Lwów inaczej się spisał i daleko piękniej, nawet bardzo pięknie. Tam urządzono i kościelne uroczyste nabożeństwo i zebranie publiczne i pochód wspaniały przez miasto, a wieczorem całe miasto zajaśniało wspaniałą illuminacyą. Była to uroczystość prawdziwie katolicka, bo wszystkie bez wyjątku stany wzięły w niej udział — nawet i „trutnie“, czyli ludzie, co się urodzili w ubogich domkach lub chatkach wieśniaczych, a nie w pałacach. Lwów mógł się tak ładnie spisać, bo tam niema *Czasu* i hr. St. Tarnowskiego z jego stronnictwem.

Rzecz jasna, że socyaliści lwowscy, jako nieprzyjaciele Kościoła św. chcieli obniżyć świetność tej uroczystej chwili, ale się im to nie udało. Na zwołane przez nich w niedzielę (6 marca) zgromadzenie przyszła gromadka robotników zaślepionych, aby słuchać głupich wywodów żydowsko-socyalistycznych, lecz inni, t. j. katoliccy robotnicy, na takie brednie nie zważali i woleli iść zgodnie z całem miastem, niż ze sługami żydowskimi.

Źle się dzieje w Czernichowie, w tamtejszej krajowej szkole rolniczej, skoro doszło do takiego zdziczenia wśród młodzieży szkolnej, iż jeden z uczniów napadł na dyrektora szkoły i pobił go, a studenci, którzy się na to patrzyli, dawali poznać, że im się takie rozbójnictwo podoba.

Kuratorya szkoły po przeprowadzeniu śledztwa wydaliła ze szkoły prawie wszystkich uczniów. Na 68 uczniów, pozostało tylko 6.

Wyrok to, jak powszechnie mówią, za ostry, ale jakżeż inaczej można było ukarać młodzież taką, która nie ma dla starszych i dla władzy najmniejszego szacunku i porywa się do bicia swych przełożonych!

Zapomogi i pożyczki głodowe. Ze sumy 50.000 złr. przeznaczonej przez Sejm na zapomogi dla powiatów dotkniętych głodem, rozdał Wydział krajowy 35.000 reńskich na roboty publiczne w miejscowościach głodem zagrożonych, 10 tysięcy na doraźne zapomogi tam, gdzieby roboty nie dostarczyły pożądanej pomocy, a 5 tysięcy zachował na nieprzewidziane wypadki.

Nadto Wydział krajowy zezwolił na zaciągnięcie pożyczek następującym powiatom:

Kołomyja w kwocie 30.000 złr.; Borszczów w kwocie 25.000 złr.; Kamionka w kwocie 5 000 złr.; Kałusz w kwocie 6.000 złr.; Gorlice 6.000 złr.; Brzesko 11.812 złr.; Lwów 20.000 złr.; Krosno 15.000 złr.; Bochnia 11.000 złr. (żądał zezwolenia na 50.000 złr.); Ropczyce 6.000 złr; Przemyśl 8.000 złr.; Staremiasto 15.000 złr. (żądali 20.000 złr.); Wadowice na razie na 15.000 złr.; a jeżeli Rada powiatowa uchwali i zezwoli Wydział krajowy na pożyczkę do 64 000 złr. i Mościska 24.000 złr. Odmówił zaś zezwolenia na pożyczki z powodu przeciążenia powiatu ponad 50% podatków, w którym to razie wymaga ustawa przyzwolenia Sejmu powiatowi rawskiemu, który żądał 15.000 złr. i wielickiemu, który żądał 60 000 złr.

Nadto uchwalił Wydział krajowy zezwolić na zaciągnięcie pożyczek, celem niesienia pomocy ludności rolniczej, oraz opłacać z funduszu krajowego trzechletnie odsetki następującym powiatom: Dolina pożyczki 20.000 złr.; Dobromil pożyczka 19.000 złr. (żądał 25.000 złr.); Drohobycz pożyczka 30.000 złr.; Jarosław pożyczka 30.000 złr; Kraków 10000 złr.; Łańcut 8.000 złr.; Mielec 30.000 złr.;

Myślenice 15.000 złr.; Nadwórna 10.000 złr.; Sambor 5.000 złr.; Sanok 9.000 złr.; Żółkiew 10.000 złr. i Żydaczów 10000 złr. Odmówił zaś zezwolenia na zaciągnięcie pożyczki powiatowi dąbrowskiemu, który żądał 20.000 złr. z powodu, że tam Rada powiatowa wskutek złożenia mandatów przez 13 członków nie funkcyonuje, a więc powiat prawnie zobowiązań zaciągać nie może — tudzież odmówiono zezwolenia z powodu przeciążenia długami powiatowi tarnobrzeskiemu, który żądał 20000 złr.

Zapomogi w soli bydlęcej. Ministerstwo skarbu reskryptem z 17-go lutego b. r. zezwoliło, ażeby włościanom posiadającym bydło w powiatach Galicyi, dotkniętych w r. 1897 klęskami, wydano dla poprawy paszy bydlęcej w miarę udowodnionej koniecznej potrzeby z saliny w Bochni bezpłatnie (dla całego kraju) co najwięcej 15 tysięcy metrycznych cetnarów odpadków soli kamiennej, które nie mogą być zbyte po cenie taryfowej.

Sól ta wydawaną będzie z wagi magazynu urzędu sprzedaży soli w Bochni, potrzebnych zaś do opakowania worków dostarczyć mają odbiorcy, którzy także mają sobie opłacić koszta ekspedycyi i transportu.

Rozdziału soli pomiędzy poszczególne powiaty dokona krajowa Dyrekcya skarbu w porozumieniu z prezydyum Namiestnictwa.

Nam się wydaje, że 15 tysięcy metrycznych cetnarów soli bydlęcej dla całego kraju, to trochę za mało. Ministerstwo skarbu mogło się było okazać nieco hojniejszem, a nie zbankrutowałby jeszcze skarb państwa, zwłaszcza, że tu chodzi o odpadki, które trudno sprzedać po zwykłej cenie, jak to samo ministerstwo przyznaje.

Opróżniony mandat poselski. W Krakowie zmarł 19 marca b. r. Stanisław Wysocki, poseł do Rady państwa z 5-tej kuryi okręgu sanockiego. O ten sam mandat starał się także p. Stapiński od *Przyjaciela Ludu*, ale przepadł przy wyborach, bo otrzymał tylko 339 głosów przy ściślejszym wyborze, a ś. p. Wysocki 426 głosów.

Zapewne teraz p. Stapiński znowu będzie się o ów mandat ubiegał, a równocześnie zechce go bez wątpienia zająć dla siebie także i stronnictwo ks. Stojałowskiego. Będzie to znowu walka między stronnictwami ludowców a ks. Stojałowskim, względnie stronnictwem „chrześcijańsko-ludowem".

Austrya i Węgry.

Nowe ministerstwo. P. Gautsch nie długo się cieszył godnością kierownika rządu, czyli godnością prezydenta ministrów po ustąpieniu hr. Badeniego, bo tylko trzy miesiące. Nie miał nawet sposobności przedstawić się Radzie państwa, bo ta w tym czasie nie obradowała.

Gdy cesarz powrócił z Węgier, Gautsch podał się zaraz z całem ministerstwem do dymisyi. Najjaśniejszy Pan przyjął dymisyę i powołał

na miejsce Gautscha hr. **Franciszka Thuna**, byłego namiestnika Czech, zaś dnia 7-go marca podpisał cesarz dekrety z nominacyami dla nowych ministrów.

Tymi nowymi ministrami są: prezydentem ministrów i ministrem spraw wewnętrznych hr. Franciszek Thun; ministrem obrony krajowej: hr. Zeno Welsersheimb; ministrem kolejowym: Dr. Henryk Wittek; ministrem sprawiedliwości: Dr. Ignacy Ruber; ministrem handlu: Dr. Józef Marya Bärnreither; ministrem wyznań i oświaty: hr. Artur Bylandt-Rheidt; ministrem skarbu: Dr. Józef Kaizl; ministrem rolnictwa: baron Michał Kast; a **dla Galicyi: Adam Jędrzejowicz.**

Wszedł więc do nowego ministerstwa przedstawiciel młodoczeski (Kaizl) i przedstawiciel szlachty niemieckiej (Bärnreither) — tylko Polacy nie otrzymali żadnej teki, oprócz ministerstwa dla Galicyi.



Hr. Franciszek Thun
teraźniejszy prezydent ministrów.



Paweł Gautsch
poprzedni prezydent ministrów.

Jak długo utrzyma się ten nowy rząd, nie wiadomo. Hr. Thun nawiązał stosunki ze wszystkiemi stronnictwami w Radzie państwa, aby umożliwić obrady i uniemożliwić tak zwaną „obstrukcyę“, złożoną z takich posłów, jak Wolf, Schönerer, Iro i ze socyalistów. Czy mu się to uda, zobaczymy. Wolf i Schönerer zapowiedzieli, że nie ustąpią, aż rozporządzenia językowe dla Czech będą zniesione, a język niemiecki będzie językiem państwowym w całej Austryi. Przy awanturach socyaliści będą mu dopomagali.

Rada państwa została po drugiej przerwie zwołaną patentem cesarskim na dzień 21 marca.

Pierwsze posiedzenie, któremu przewodniczył najstarszy wiekiem poseł Zurkan, archimandryta prawosławny z Bukowiny, było burzliwe, a to z winy Schönerera, Wolfa i ich towarzyszy.

Gdy przystąpiono do wyboru prezydenta Rady państwa i wybrano na tę godność Dra Fuchsa, Niemca, ale dobrego katolika, powstał zaraz hałas wielki. Schönerer zerwał się z wściekłością i krzyczał: „do kryminału z Fuchsem!“ Wtórował mu Wolf i wył: „do kryminału z Fuchsem!“ Naprzemian znowu wrzeszczał: „dopóki ten łotr zasiadać będzie na miejscu prezydenta, nie pozwolimy na spokojne posiedzenie“. Ale Dr. Fuchs na te wrzaski nie zważał, przewodnictwo Izby objął i przemówił do posłów, dziękując im za wybór.

Następnie przemawiał prezydent ministrow hr. Thun, wyłuszczając program rządu. Hr. Thun rzekł, iż rząd będzie przestrzegał bezwzględnej sprawiedliwości względem wszystkich ludów Austryi i będzie się starał o przywrócenie ładu w parlamencie, aby go uczynić zdolnym do pracy.

Zaznaczyć tu jeszcze trzeba, że gdy poseł Zurkan na początku posiedzenia przed wyborem prezydenta witając posłów, wzniósł przy końcu swej mowy okrzyk na cześć Cesarza, to Izba trzykrotnie ten okrzyk powtórzyła, zaś poseł Iro z grupy Schönerera nie powstał wcale, a Wolf zerwał się jak wściekły i wyszedł z sali, trzaskając drzwiami, inni zaś Schönererowcy byli nieobecni. Tak to ci Niemcy szanują sędziwego i ukochanego Monarchę!

Drugie posiedzenie było, co wszystkich mocno dziwiło, wcale spokojne. Ani Wolf, ani Schönerer nie wrzeszczeli, może dlatego, że widzieli, iż na pierwszem posiedzeniu inni Niemcy nie przyłączyli się do ich krzyków i to ich zawstydziło.

Na drugiem posiedzeniu odbyły się wybory do delegacyj i do komisyj. Stronnictwo X. Stojałowskiego wystosowało pisemną prośbę do Koła polskiego, aby Koło dało temuż stronnictwu jedno miejsce w delegacyach i kilka miejsc w komisyach. Koło nie zgodziło się na to.

Przy wyborze wiceprezydentów Izby wybrani zostali: pierwszym wiceprezydentem Dr. Andrzej Ferjancicz, Słoweniec, z klubu chrześcijańsko-słoweńskiego, drugim zaś Jan Lupul, Rumun z Bukowiny.

Rada państwa obradować będzie do 2-go kwietnia, poczem nastąpią wakacye świąteczne.

Delegacye zbiorą się w Budapeszcie 2-go maja. Równocześnie z Radą państwa obraduje Izba panów.

Stronnictwo chrześcijańsko-ludowe (X. Stojałowskiego) wybrało swym prezesem X. Stojałowskiego, zastępcą prezesa Dra Danielaka, a sekretarzem X. Szpondra. Posła Szajera przyjęto napowrót do klubu.

Klub tegoż stronnictwa wysłał dnia 23 marca delegacyę do X.

Nuncyusza, złożoną z X. Stojałowskiego, Dra Danielaka i p. Ceny i złożył na ręce X. Nuncyusza życzenia Ojcu św. z okazyi jego jubileuszu i hołd najgłębszej czci, oraz zapewnienie, że klub będzie stał wiernie i niezłomnie przy św. Kościele katolickim i przy Stolicy świętej.

X. Nuncyusz odpowiedział, że cieszy się bardzo tem zapewnieniem, tem bardziej, że słyszał, jakoby znowu coś się już psuć zaczynało (w postępowaniu X. Stojałowskiego posła) i przyrzekł przedstawić te życzenia klubu Ojcu św., oraz wyjednać błogosławieństwo dla stronnictwa i całego ludu katolickiego w Galicyi.

50-letnia rocznica rewolucyi. Przed 50 laty, gdy na tronie Habsburgów zasiadał cesarz Ferdynand, był kierownikiem rządu w Austryi hr. Metternich, który jako kanclerz państwa rządził absolutnie i bardzo samowładnie, krępując wszelką swobodę poddanych ludów.

W owym czasie, to jest w roku 1848, w całej środkowej Europie wrzało jak w kotle; ludy zaczęły się dopominać o większą wolność, a gdy rządy na to nie chciały się zgodzić, przyszło do rewolucyi w kilku państwach. Wybuchła też i w Wiedniu rewolucya 13 marca 1848 roku, w czasie której dość dużo ludzi poległo od kul karabinów wojskowych, ale koniec końców, Metternich musiał ustąpić, zrzekł się też korony cesarz Ferdynand, a wstąpił na tron austryacki cesarz Franciszek Józef, obecnie nasz panujący monarcha, który nadał ludom większą swobodę i większe prawa obywatelskie.

Pamiątkę tej rewolucyi obchodzili Wiedeńczycy 13 marca b. r. Na cmentarzu, gdzie leżą polegli w czasie rewolucyi w r. 1848, złożono na ich grobach mnóstwo wieńców z białych róż. Socyaliści urządzili pochód, w którym wzięło udział przeszło 60 tysięcy osób.

Książę Ferdynand bułgarski był na posłuchaniu u Cesarza dnia 7 marca. Posłuchanie to ma wielkie znaczenie polityczne, bo od czasu, jak w Bułgaryi zamordowany został prezydent ministrów, Stambułow, w czem podobno i książę Ferdynand maczał swą rękę, od tego czasu austryacki Cesarz nie chciał wcale mówić z księciem Ferdynandem, chociaż ten o to kilka razy prosił.

Teraz przyjął go Cesarz, co ma oznaczać, że stosunki między Austryą i Bułgaryą naprawiły się. Mówią także, iż car rosyjski kazał księciu bułgarskiemu starać się o tę audyencyę u Cesarza austryackiego przedtem, zanim uda się w odwiedziny do cara, bo inaczej car by go nie przyjął.

W Bośnii i Hercogowinie rządzi samowładnie minister Kallay, ale jak pisze wiedeński *Deutsches Volksblatt*, rządzi całkiem nie świetnie i samowolnie, jak jaki satrapa, przez co ludność nabiera tylko nieufności i niechęci do Austryi.

Klęska nieurodzaju dotknęła bardzo także i Bośnię. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak głodowego roku. Ludzie odżywiają się nędznie, tu

i ówdzie pojawił się już tyfus głodowy, a bydło ginie lub marnieje zwolna. W tym opisie jest jak się zdaje za dużo przesady i złośliwości bo inne znowu gazety piszą, że Kallay rządzi tam dobrze.

Na pamiątkę jubileuszu, czyli 50-letnich rządów Cesarza, przypadających w tym roku, kazał Cesarz wybić 5 milionów medali bronzowych dla czynnych i urlopowanych oficerów, podoficerów i żołnierzy. W dniu jubileuszu objęcia rządów, wyda Cesarz obiad dla wszystkich czynnych i pensyonowanych jenerałów, a drugi znów obiad dla wszystkich oficerów pozostającγch w służbie od lat 50. Ci ostatni otrzymają nadto z prywatnej szkatuły Cesarza, stały zasiłek, jako dar z łaski, który wypłacany im będzie licząc od dnia jubileuszowego, do końca życia. Wreszcie wszyscy podoficerowie, którzy od lat 25 pozostają w służbie czynnej, otrzymają odznaki jubileuszowe.

Najjaśniejszy Pan wyraził swe życzenie, aby tegoroczny jubileusz jego 50-letniego panowania obchodzono nie uroczystościami, ale głównie dziełami dobroczynnemi, dowodami miłości bliźniego.

Na Węgrzech ochodzono także 50-letnią rocznicę rewolucyi. Gdzieniegdzie przyszło do starcia między policyą a socyalistami.

Węgierskie Towarzystwo rolnicze (masońsko-kalwińsko-żydowskie) wydało odezwę do wszystkich powiatów, aby zacząć starania o odebranie dóbr Duchowieństwu i rozdzielenie ich między lud, naturalnie między socyalistów, aby mieli za co hulać.

Manewry cesarskie odbędą się tego roku na Węgrzech. Wezmą w nich udział 4 i 13 bataliony strzelców galicyjskich wraz z rererwą.

Rosya.

W Królestwie Polskiem ma być zaprowadzona reforma szkół gminnych taka, że religia ma być wykładana w języku polskim (a nie rosyjskim), i liczba godzin nauki języka polskiego ma być powiększona.

„Dziennik Poznański“ otrzymał wiadomość z Warszawy, że kurator, czyli najwyższy naczelnik okręgu naukowego Ligin, po powrocie z Petersburga wezwał do siebie profesorów z uniwersytetu i oświadczył im, że car życzy sobie ścisłego moralnego związku Królestwa z Rosyą, ale wcale nie pragnie ruszczyć polskiej ludności. Rzecz jasna, że się to moskiewskim profesorom bardzo nie podobało.

Nędza w Rosyi. Hr. Lew Tołstoj, znany pisarz rosyjski, opiekun i obrońca biednego ludu wydał odezwę nawołującą do zbierania składek na rzecz włościan dotkniętych klęską nieurodzaju.

Hr. Tołstoj pisze, że chłopi w niektórych wsiach w Rosyi bardzo teraz biedują, że jeszcze przed żniwami roku zeszłego musieli swoje bydło wysprzedać, aby sobie kupić chleba i mąki na żur, a teraz i na żur ich nie stać.

Rosya się zbroi, szczególnie powiększa swoją flotę wojenną. Prawdopodobnie przewiduje, że zajmując po kawałku Chiny, przyjdzie do wojny na morzu z Japonią i Anglią, które także chciałyby Chiny między siebie rozdzielić, lub zająć jak największe przestrzenie, a tu Rosya włazi im w drogę.

Niemcy.

Duchowieństwo katolickie na Śląsku pruskim postępuje sobie wobec tamtejszego ludu polskiego wcale nie po kapłańsku, nawet nie po ludzku, bo razem z luterskim rządem pruskim pracuje usilnie nad tem, aby ten lud zniemczyć. A lud to poczciwy i głęboko religijny.

Tymi czasy zjechali się księża śląscy do Bytomia, i tam potępili gazetkę polską zwaną *Katolik,* jedynie za to, że ta gazetka broni polskości ludu. Swój nieszlachetny postępek usprawiedliwiali księża tem, że *Katolik* przeciw księżom występuje, co jest zupełną nieprawdą, bo *Katolik* jest pismem na wskróś katolickiem, a tylko nieprzyjacielem niemczyzny i obrońcą ludu.

Katolik ma 20 tysięcy czytelników, to także nie podoba się księżom śląskim, bo wobec tego coraz trudniej będzie tępić u ludu polską mowę i przerobić go na Prusaków.

Zapomnieli widać ci księża o tym cudzie, który się stał przed 19 wiekami w czasie Zielonych Świątek w Jerozolimie. Zesłał tam Pan Bóg na Apostołów Ducha św. i dał im dar mówienia różnymi językami, by mogli nauczać w takim języku, jakim który naród mówi. Mowa ojczysta to skarb drogi dla każdego, a wydzierać komuś tę mowę, to wcale nie licuje z powołaniem sług Chrystusowych, tem bardziej gdy się to robi, aby się przypodobać rządowi i to luterskiemu.

Na wytępienie Polaków uchwalił sejm pruski nowe sto milionów marek, w celu wykupywania ziemi z rąk polskich i osiedlania na niej pruskiej gadziny. Polscy posłowie i katolicy z centrum, oraz wolnomyślni, byli temu przeciwni, ale zostali przegłosowani.

W czasie rozprawy nad tą kwestyą udowadniał minister skarbu Miquel konieczność takiego środka przeciw Polakom, aby ich zgnieść, gdyż Polacy stale rosną w siłę i innymi środkami nie dadzą się zniszczyć,

Polskie świnie. Oficerowie pruscy nie odzywają się inaczej do polskich rekrutów tylko: „ty polska świnio!“ „ty polski psie!“, nie pomni na to, że te polskie świnie i psy przelewały krew swoją w wojnie Prusaków z Francyą. Ale czego się od takich ludzi, jak od Prusaków, spodziewać!

Wydalania polskich studentów. Pruski minister oświaty wydał rozporządzenie z nakazem wydalenia od 1-go kwietnia br. wszystkich cudzoziemskich studentów (głównie polskich) z uniwersytetów i politechniki w Berlinie, i nieprzyjmowania ich w przyszłości. Wskutek tego

barbarzyńskiego rozporządzenia musiało opuścić Berlin przeszło 200 studentów polskich pochodzących z Królestwa i z Galicyi

Pokazuje się z tego, że Prusacy są dziś dzikimi barbarzyńcami.

Włochy.

Pamiątkę konstytucyi nadanej w roku 1848 obchodzono we Włoszech 4 marca br. Z tego powodu odbyły się różne uroczystości i zapanowała wielka radość. Nie radowali się tylko biedacy, nie cieszył się lud biedny, bo ten lud cierpi w tym roku głód wielki, zwłaszcza na wyspie Sycylii.

Ludzie tam prawie z głodu umierają, nie mają chleba, nie mają pracy, dla tego przychodzi do rozruchów. Tysiące włościan wyruszyły w Modica przed dom burmistrza, wołając rozpaczliwie: „pracy! chleba!“ Żandarmi zaaresztowali dwóch robotników, którzy lud do gwałtów podjudzali; za robotnikami ujął się lud i począł bombardować koszary, gdzie trzymano uwięzionych. Gdy przybyło wojsko i strzeliło do ludu, dwóch włościan poniosło śmierć na miejscu, a wielu raniono.

W Rowigno zgromadziło się około 300 osób przed ratuszem, które żądały wsparcia. Policya kazała im się rozejść. Gdy tego zaraz nie uczyniono, przywołano wojsko. Zgromadzeni zaczęli rzucać kamieniami. Na to wojsko odpowiedziało wystrzałami. Padło 2 mężczyzn na miejscu trupem; kamieniami zostali ranieni: oficer i 4 żołnierzy.

Żałować trzeba, że rząd włoski wobec biednego ludu tak sobie postępuje.

Grecya.

Zamach na króla. Gdy król grecki Jerzy powracał dnia 26 lutego br. po południu z córką swą księżniczką Maryą, dwaj ludzie, ukryci w rowie przydróżnym wyskoczyli i zaczęli strzelać z karabinów do króla. Pierwszy strzał chybił, drugi trafił woźnicę w ramię. Powóz pojechał dalej w galopie, ale napastnicy dalej za powozem strzelali jeszcze siedem razy, jednak bezskutecznie. Król i księżniczka powrócili nienaruszeni do pałacu.

Zuchwały i zbrodniczy ten napad na króla oburzył całą Grecyę, Nazajutrz dnia 27 lutego odbyło się w kościele katedralnym w Atenach uroczyste dziękczynne nabożeństwo, w którem wzięła udział cała rodzina królewska. Przed katedrą zebrały się niezliczone tłumy ludności, a gdy orszak królewski powracał do pałacu, lud nieustanne wznosił okrzyki; „Niech żyje król!“

Wszyscy monarchowie nadesłali telegramy z życzeniami. Pierwszy telegram nadszedł od cara, drugi od sułtana tureckiego. Także i cesarz austryacki przesłał podobny telegram.

Sprawców zamachu wyszukała policya i już do ula ich zamknęła. Głównym kierownikiem zbrodniczego napadu jest niejaki Karditza, podrzędny urzędnik magistratu w Atenach.

Turcya.

Okrucieństwa Turków. W Tessalii, zajętej przez wojska tureckie w czasie zeszłorocznej wojny z Grecyą, dopuszczają się Turcy wielu okrucieństw. Rząd turecki zaprzecza tym wiadomościom, mimo to stwierdzonem zostało, że żołdactwo tureckie kilka wsi podpaliło i zrównało zupełnie z ziemią. Posłowie obcych mocarstw poczynili rządowi przedstawienia w tej sprawie, ale to nie wiele, a raczej nic nie pomogło.

Takich samych gwałtów dopuszczają się Turcy w Macedonii, na zamieszkałych tamże Bułgarach. We wsi Winnicy mieli Turcy znaleść skład broni i dynamitu. To dało powód Turkom do rewizyi mieszkań chrześcijańskich, przyczem dopuszczano się niesłychanych okrucieństw.

W okręgu Kossowo aresztowano 592 osoby, pomiędzy temi 30 księży i nauczycieli. Prawie wszystkich mieszkańców wsi Winnicy i Jernowaci w okrutny sposób torturowano. Niejakiemuś Józefowi Daskalowi, nauczycielowi w Kuratowie, wpychano rozpalone żelazo w usta i w brzuch. Aby ujść niesłychanym mękom skoczył Daskal z górnego piętra szkoły na dziedziniec i rozbił sobie czaszkę. Michałowi Kandjulowi połamano nogi i wbijano drzazgi za paznogcie. Innych stawiano bosemi nogami na rozpalone ognisko, albo bito rózgami na śmierć.

W najokropniejszy sposób znęcano się nad księdzem Mikołajem ze wsi Jernowaci. Powieszono go za nogi i tak go pozostawiono przez 3 godziny, następnie wisiał przez 14 godzin powieszony za ręce. Potem wrzucono go w zimną wodę, przebiwszy mu poprzednio brzuch rozpalonem żelazem. I kobiet okrutni Turcy nie oszcządzali: bardzo wiele kobiet i dziewcząt zgwałcono.

Że rząd turecki ma w tej sprawie nieczyste sumienie, dowodzi najlepiej ta okoliczność, że rozkazał winnych urzędników pozrzucać z urzędu. Także rozkazano wypuścić na wolność wszystkich aresztowanych chrześcijan. Czyż to jednak jest dostatecznem zadosyćuczynieniem za tak niesłychane okrucieństwa?

Wskutek tego zaczyna wrzeć na półwyspie bałkańskim, a choć urzędownie zaprzeczają, jakoby zanosiło się tam na jakie rozruchy przeciw Turcyi, mimo to nie można być pewnym, czy ludy tak uciskane przez Turcyą, dadzą się utrzymać w spokoju, i czy łuna pożaru wojennego nie zabłyśnie na całym półwyspie bałkańskim.

Głód w Hiszpanii i Irlandyi.

W wielu prowincyach Hiszpanii daje się najbiedniejszej ludności głód we znaki. Ceny za zboże i chleb, dawno nie były tak wysokie jak obecnie. W prowincyi Salamanka zachodzą codziennie rozruchy; wojsko musi pilnować magazynów zboża. W niektórych okolicach rząd zamierza zaprowadzić sądy wojenne i równocześnie zniżyć w całym kraju cło na zagraniczne zboże.

Prócz tego grozi Hiszpanii wojna ze Stanami Zjednoczonymi północnej Ameryki. Przyczyną zatargu jest wypadek z okrętem amerykańskim „Maine“, który przed kilku tygodniami stojąc w porcie Hawanna na wyspie Kubie, wyleciał w powietrze. Amerykanie posądzają o ten zamach Hiszpanów i ztąd nienawiść ku Hiszpanii.

Na wyspie **Irlandyi**, należącej pod panowanie angielskie, nawiedziła klęska głodowa zachodnie powiaty. Irlandczycy mrą tam z głodu, a nędza ich obecna przechodzi wszelkie granice, bo nawet kartofle, będące głównym artykułem ich pożywienia, nie udały się w roku ubiegłym. Po wsiach snują się ludzie wynędznieli o twarzach bezkrwistych, wybladłych. Jedna z gazet angielskich pisze, iż łzy w oczach stają, gdy się widzi obiad tych nieszczęśliwych, jak cała rodzina ciśnie się do miski z kartoflami. A wielu i tego nie ma, i musi umierać z głodu.

Z Ameryki.

Proces o wymordowanie polskich robotników. Dnia 10 września roku zeszłego (1897) podczas bezrobocia czyli strejku górników węglowych, szeryf (urzędnik policyjny) nazwiskiem Martin, idąc drogą publiczną w otoczeniu 82 pomocników uzbrojonych w karabiny, napotkał 200 polskich, słowackich i litewskich górników.

Szli spokojnie, bezbronni, pomimo to szeryf kazał do nich strzelać, jak do dzikich zwierząt i sprawił straszną rzeź. Dziewiętnastu biedaków padło trupem na miejscu, a około 50 odniosło ciężkie rany.

Tego roku odbył się z początkiem lutego proces przeciw Martinowi i jego spólnikom. Zdawało się, że za taką zbrodnię szeryf będzie surowo i sprawiedliwie ukarany, a oto ci zbrodniarze zostali zupełnie przez sąd u n i e w i n n i e n i. Taka to owa sławna wolność amerykańska, taka to tam sprawiedliwość! Hańba takiemu sądownictwu, które zbrodniarzy uwalnia dlatego, bo zabici byli obcymi przybyszami, a nie Amerykanami.

Kroniką kościelna.

Z Rzymu. Dnia 1-go marca b. r, jako w wigilią swych urodzin, przyjmował Ojciec św. na uroczystem posłuchaniu kolegium Kardynałów,

które mu złożyło powinszowania z powodu szczęśliwie przebytego 88 roku żywota, a nadto i szczere życzenia długiego jeszcze życia. W posłuchaniu tem uroczystem wzięli udział liczni Arcybiskupi i Arcybiskupi, Biskupi mieszkający w Rzymie, a nadto inni prałaci należący do tronu papieskiego.

Tegoż dnia tj. 1-go marca przybyła do Rzymu pielgrzymka katolicka z Meksyku, złożona z 40 osób, pomiędzy któremi znajdowali się i dwaj Biskupi meksykańscy. Przywiozła z sobą życzenia katolików Meksyku dla Ojca św. z okazyi jubileuszu kapłańskiego i 20-tej rocznicy rządów Papieża.

Nazajutrz w dniu 2-go marca przybyła pielgrzymka szwajcarska złożona z 240 pątników. Osobne posłuchanie mieli pielgrzymi 6-go marca.

Ormiański arcybiskup lwowski, Jego Exc. ks. Issakowicz, miodopłynny kaznodzieja, obchodzi, w tym roku 50-lecie swego kapłaństwa, Z tego powodu Duchowieństwo ormiańskie w połączeniu z dyecezanami zamierza w odpowiedni sposób uczcić uwielbianego i ukochanego Arcypasterza.

Z Padwy. W Padwie, w prześlicznej bazylice Cudotwórcy św. Antoniego, powstanie w tym roku polska kaplica poświęcona czci św. Stanisława Biskupa krakowskiego i Męczennika. Historya tej kaplicy jest następująca:

W wieku XVII młodzież polska ucząca się na uniwersytecie padewskim (gdzie się kształcił i król polski Jan Sobieski, obrońca chrześcijaństwa) wystawiła własnym kosztem w rzeczonej bazylice ołtarz dla św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Stał on dotąd, ale że przed paru laty postanowiono odrestaurować (odnowić) bazylikę, przeto i ołtarz naszego Świętego przeszkadzający symetryi postanowiono usunąć zupełnie z kościoła.

To się nie podobało obecnemu spowiednikowi polskiemu księdzu Janowi Warchałowi, żeby taka pamiątka polska miała być usunięta. Poczynił więc kroki u zarządu kościelnego, i tenże zgodził się nareszcie na oddanie Polakom osobnej bocznej kaplicy dla św. Stanisława Biskupa i Męczennika, postawił jednak warunek, aby Polacy odnowili ją własnym kosztem.

Przyjął to ks. Jan Warchał, gdyż wiedział, że mu rodacy dopomogą. Odwoływał się do pobożnych czcicieli św. Stanisława, posypały się ofiary ze wszystkich zakątków dawnej Polski, ale niedostateczne, gdyż aby wszystko mógł sprawić, potrzebuje jeszcze 6—8 tysięcy franków. Można się też spodziewać, że nabożni do św. Stanisława i św. Antoniego nie opuszczą go w tej świętej i chwalebnej sprawie; tem bardziej, że już większą połowę ofiar złożyli.

Powinni też pamiętać i o tem, że Polacy przejeżdżając do Rzymu

przez Padwę, będą mieli kaplicę piękną św. Stanisława Biskupa i Męczennika, gdzie będą się modlić, jak na ziemi ojczystej. Inne narodowości mają tam swoje kaplice, a więc Polacy mają być ostatni?

Wszelkie łaskawe datki uprasza się przesyłać albo wprost do Padwy, pod adresem: Rev Padre Giov. Warchał — Min. Conv. Padova al Santo (Italia) — albo do administracyi *Czasu* w Krakowie.

Belgia. Przewódzcą stronnictwa „chrześcijańsko-socyalnego“ w Belgii jest ks. Daens. Ponieważ ks. Daens zajął stanowisko nieprzyjazne względem księży Biskupów i względem katolickiej większości w Sejmie, przeto obłożony został niedawno karami kościelnemi przez swego przełożonego Biskupa z Leodyum.

Ks. Daens zamierzał apelować przeciw tym karom do Ojca św., ale podobno tego nie zrobi, gdyż wie, że Papież stoi po stronie Biskupa leodyjskiego. Nie mogąc sam, z powodu zakazu biskupiego, ubiegać się o mandat poselski, stara się ks. Daens pozyskać ten mandat dla swego brata, a przytem skupić wszystkie opozycyjne stronnictwa pod jeden sztandar przeciw katolickiej większości. Czy to ładnie i po katolicku?

W Portugalii od 60-ciu lat usiłują masoni podkopać zupełnie Kościół św. i ludzi pozbawić wiary w Boga. Ukuli więc takie ustawy, że księża nie mają żadnego wpływu na szkoły, wyrzucono zakony ze szpitali i robiono wszystko aby tylko usunąć społeczeństwo z pod wpływu księży — jak to dziś robią masoni i żydzi na Węgrzech.

Obecnie jednak w Portugalii zaczyna świtać. Zakony przez pół wieku rozprószone, zaczynają pocichu powracać i osiedlać się. W ten sposób powstały prowincye całe, choć bardzo jeszcze słabe, Jezuitów, Missyonarzy, OO. Ducha św. Ci ostatni zaś wraz z Jezuitami rozwinęli szeroką działalność w koloniach portugalskich, pierwsi na zachodzie, drudzy na wschodzie Afryki, i mimo oporu masonów rząd udziela ich apostolskim przedsięwzięciom opieki swej i materyalnego poparcia.

Rozwijają się też zgromadzenia żeńskie, a w najnowszych czasach w Braga, Oporto i Lizbonie otwarli domy swe i zakłady dla młodzieży Salezyanie. Na kongresie katolickim przed paru laty odbytym w Lizbonie, gościom zebranym z całego świata, przedstawił się ciekawy i pocieszający obraz tego, co w tak trudnych warunkach i nieustannem prześladowaniu zdobyli sobie od pół wieku katolicy portugalscy.

Wśród katolickich Stowarzyszeń, najwięcej dobrego robią liczne, zwłaszcza w Oporto i Lizbonie, Konferencye św. Wincentego, a wytrwałym usiłowaniom katolików udało się pozyskać ostatniemi czasy dwa ważne ustępstwa od rządu: częściowe przynajmniej wprowadzenie nauki religii do szkół i uwolnienie kleryków od wojskowej powinności.

ROZMAITOŚCI.

Poskutkowało. Numer poprzedni t. j. trzeci doszedł do rąk prawie wszystkich Czytelników, — były tylko cztery reklamacye. Widać, że nasze osobiste zażalenie wniesione u Zarządu poczty na kolei w Krakowie poskutkowało.

Aby zaś dalej gazetki nie ginęły, zależeć to będzie teraz od naszych Czytelników. Prosimy pilnować tych, którzy ze wsi na pocztę po listy i gazetki chodzą, oraz trzeba poprosić pocztę, aby ta nikomu gazetki nie oddawała, tylko Wam samym, albo takim osobom, które na zaufanie zasługują. A gdy kto się dowie, że obcy człowiek zabrał mu gazetkę, niech nam o tem doniesie i wymieni jego nazwisko, to my już na to także poradzimy.

Opaski z adresem na gazetce będą i nadal za pomocą marki pocztowej do gazetki przyklejane, a tak powinien każdy gazetkę nienaruszoną otrzymać. Gdyby opaska lub marka były naruszone, znak to, że już gazetka była w obcych rękach i wtedy trzeba o tem powiedzieć poczcie tamtejszej.

Odpowiedź niektórym. Są Czytelnicy, którzy znając się na wartości pisma naszego, dziwią się, że pismo tak starannie redagowane, tak pouczające, do tego z obrazkami i tak obszerne, jest mimo to tak bajecznie tanie. Ale są i tacy, którzy nie znają się na wartości pisma i na kosztach wydawnictwa, a tym wydaje się *Nowy Dzwonek* za drogi.

Odpowiadamy tym drugim, że pismo nasze, choć wychodzi raz tylko w miesiącu, mimo to więcej nas kosztuje, niż gdyby było wydawane choćby i co tydzień. Bo najpierw staramy się drukować nie byle co, ale rzeczy pouczające; powtóre dajemy aż 20 kartek druku, nadto papier i druk piękny, a do tego ryciny, czyli obrazki. A same tylko ryciny, nie licząc druku, papieru i t. d., kosztują nas co miesiąc około 50 złr., co wyniesie na rok 600 do 700 złr. Koszta zaś druku, papieru i artykułów są 4 do 5 razy jeszcze większe. Jakżeż więc wobec takich kosztów wydawnictwa możemy pismo dawać taniej?

Inne gazetki, wychodzą jako świstki na bibule, a do tego mają fundusze, mają subwencyę po kilka tysięcy reńskich na rok od panów, od księży, lub wreszcie od żydów, więc mogą być tańsze. My subwencyi żadnej znikąd nie mamy i tylko prenumeratą opędzamy koszta wydawnictwa, dlatego *Nowy Dzwonek* dopiero wtedy może być tańszym, gdy liczba prenumeratorów znacznie się powiększy. Niechaj Czytelnicy starają się *Nowy Dzwonek* rozszerzać i jednać mu jak najwięcej nowych prenumeratorów, to kiedyś w przyszłości prenumeratę zniżymy. Przy obecnej atoli liczbie prenumeratorów, jeszcze

tego zrobić nie możemy. Więc zniżenie prenumeraty zależy nie od nas, ale od życzliwości samych Czytelników.

W następnym numerze podamy krytykę, to jest najnowszą ocenę, czyli „zdania innych gazet“ o naszem piśmie. Przeczytawszy taką ocenę *Nowego Dzwonka* i takie dlań uznanie ze strony ludzi, którzy się na pismach i ich wartości rozumieją, pomyśli sobie z Was niejeden, że teraz pewnie przybyło *Nowemu Dzwonkowi* z kilka tysięcy, a może choćby z kilkuset nowych prenumeratorów.

Tak być powinno, i tak bywa rzeczywiście gdzieindziej, ale nie w naszym kraju, bo co kogo u nas obchodzi jakieś tam pismo choćby najzacniejsze i najwięcej pouczające!

Nie dziwimy się włościanom, że pism tak nie popierają, jakby należało, bo jedni z nich są prawdziwie ubodzy, więc ich na to nie stać; drudzy jako ciemni, wolą grosz przepić w karczmie, niż dać na pismo i pouczyć się czegoś, ale dziwna rzecz, że inni ludzie, którzy mają obowiązek szerzyć w narodzie wiejskim uczciwą, katolicką i narodową oświatę, tak mało dbają o popieranie pism działających w tym kierunku. Można powiedzieć, że prawie nic o to nie dbają, a potem się dziwią, gdy złe prądy między ludem nurtują. Czyż to nie z winy ich niedbałości i obojętności?

Wielki wynalazek Polaka. P. Szczepanik, nauczyciel ludowy dawniej w Korczynie, obecnie w Krowodrzy pod Krakowem, wynalazł przyrząd, którym za pomocą elektryczności i fotografii można tkać na płótnie lub jedwabiu rozmaite obrazy, a nawet portrety, i to bardzo prędko.

Pan Szczepanik padł na ten pomysł już przed kilku laty, i prosił różnych galicyjskich przemysłowców, a potem i ministerstwo wojny (bo i do celów wojskowych ten wynalazek bardzo przydatny) o pomoc pieniężną, by mógł zbudować model przyrządu. Ale jak to u nas zwykle bywa, swojego nikt nie poprze, pomocy nie udzieli. Tak też postąpiono i z p. Szczepanikiem.

Dopiero niejaki bankier Kleinberg, z którym się Szczepanik spotkał przypadkowo w Wiedniu, dostarczył mu pieniędzy. Dzięki temu mógł p. Szczepanik zbudować model swego wynalazku, a dziś za ten wynalazek ma mu zapłacić pewien bank niemiecki 500.000 reńskich. Pan Szczepanik liczy 25 lat życia.

Tyfus głodowy skutkiem bezrobocia. Jak wychodzą włościanie na słuchaniu złych podszeptów i podżegań różnych agitatorów i radykałów ruskich, to dowodem tego sioło Szubraniec koło Czerniowiec na Bukowinie.

Włościanie ci, idąc w roku zeszłym za radą ruskiego radykalnego pisemka *Praca,* wydawanego przez W. Budzynowskiego, urządzili strejk czyli bezrobocie, i nie poszli do dworu na robotę nawet w czasie żniw.

Gdy dwór tamtejszy mimo to dokonał sprzętu zboża przy pomocy

robotników sprowadzonych, owi Szubrańczanie, prawdziwi „szubrawcy“ podpalili dworskie sterty zboża i wyrządzili właścicielowi ogromną szkodę.

I cóż się dalej stało? Oto spotkała ich teraz sroga kara. Ponieważ nie zarobili nic przez lato, i ze dworem zupełnie się powaśnili, popadli w okropną nędzę, skutkiem której wybuchł tyfus głodowy, który ich dziś dziesiątkuje. A ów redaktor *Pracy* zwinął pismo, zabrał manatki i przeniósł się do Lwowa do redakcyi *Diła*, pozostawiając ciemne ofiary swej agitacyi ich własnemu losowi.

Nauczka to dla włościan, aby nie słuchali podżegań różnych agitatorów, bo te podżegania tylko nędzę na lud sprawadzają.

Dola ruskich wychodźców. Gazety ruskie podały list, jaki otrzymał starosta kocmaniecki na Bukowinie od jednego Rusina, ktory wyemigrował za morze do Kanady: List ten opiewa:

„Pośród mojej biedy przypomniałem sobie, że pan mówił, ażeby pisać o tem, co i jak dzieje się tutaj w Kanadzie. Przedewszystkiem piszę do pana i proszę: nie trzeba wydawać nikomu paszportów, bo ten kraj, to nie Kanada, ale Sybir. Kto tylko tu przyjechał, ten opłakuje swą gorzką dolę. Pola, które tu rozdają, nie zdadzą się na nic, bo jestto albo piasek, albo kamienie. Co lepsza ziemia, to już rozebrana. W miastach ani podobna wyżyć: ciasno i gorzko. Jednem słowem, bieda bez końca. Na jesień wracam do domu i będę się starał odzyskać, co straciłem. Tak to „panują“ ludzie w Kanadzie. Sługa pokorny

Dymitr Samborski, w Winnipeg.

Dnia 26 lutego 1897 r.“.

Skargi i żale wieśniaków ruskich z Honolulu. Nie lepiej się wiedzie i tym wieśniakom ruskim, których ajenci emigracyjni wywieźli aż gdzieś na koniec świata, bo na wyspy Hawajskie, do Honolulu.

Swoboda, pismo ruskie wychodzące w Ameryce, donosi, że ci wieśniacy pracują tam bardzo ciężko na plantacyach cukru i bawełny, i są traktowani jako niewolnicy. Drożyzna i wyzysk są tam tak wielkie, że za 35 dolarów, (blisko 90 złr.), które niby zarabia silny mężczyzna, zaledwie można się utrzymać z rodziną, a od upałów dużo ludzi ginie. Biedują tam za morzami okropnie i płacą cierpieniami za swą lekkomyślność.

Na karę śmierci zostały skazane niedawno w naszym kraju trzy osoby. Trybunał lwowski skazał na karę śmierci Hawryła Midziana, 35 lat liczącego wieśniaka z Leszczatowa (powiatu sokalskiego) za zamordowanie własnej żony.

Sąd przysięgłych w Tarnopolu skazał na śmierć przez powieszenie Michała Korola, włościanina z Jagielnicy, za zamordowanie swego sąsiada Romana Biłousa.

Sąd stanisławowski zasądził na karę śmierci 21-letniego chłopaka szewskiego Aleksandra Szwajkiewicza z Buczacza za skrytobójcze zamordowanie kolegi swego Jana Krzyżanowskiego. Szwajkiewicz z zemsty, że go Krzyżanowski uderzył po twarzy na miejscu publicznem, ugodził go na ulicy tego samego dnia wieczorem z tyłu w szyję zwykłym nożem kieszonkowym, przecinając mu żyłę i tętnicę szyjną. Krzyżanowski legł nieżywy na miejscu.

112 lat! W Nowym Targu zmarł dnia 14 marca b. r. Jan Feliks Lipkowski, syn Feliksa i Katarzyny z Polakiewiczów, urodzony dnia 21 maja 1786 roku, zatem przeżywszy 112 lat. Do ostatniej chwili życia zatrzymał bystrość umysłu, sam chodził do kościoła nawet bez laski, widział i słyszał dobrze i umierał z całą przytomnością, zaopatrzony świętymi Sakramentami.

Dziwny powód samobójstwa. W Koszlakach (pow. Zbaraż) znaleziono w stodole powieszonego Iwana Zahryjczuka, liczącego lat 56, żonatego, ojca czworga dzieci. Jak wykazało śledztwo, samobójca był poprzedniego dnia w szynku, wypił wódki za 2 ct., wziął za 8 ct. tego trunku do flaszeczki i wyszedł prawdopodobnie wprost do stodoły, gdzie po wypiciu reszty wódki, życie sobie odebrał. Powodem rozpaczliwego kroku było prawdopodobnie zmartwienie, że na mocy wyroku sądowego miał swej zamężnej córce wypłacić kwotę 25 złr.

Szulernia w bożnicy żydowskiej. W *Echu przemyskiem* czytamy: Policya przemyska wyłowiła kilkunastu wyrostków żydowskich, którzy przychodzili codziennie do bóżnicy niby na modlitwę, a zamiast się modlić grali w „ferbla“. Podobno i za Sanem, w drugiej części miasta w tamtejszym domie modlitwy także ferblik kwitnął.

Kościół N. Panny Maryi w Krakowie.

(Objaśnienie ryciny na str. 141.)

Kościół ten zaczął budować w roku 1226 Iwo Odrowąż, Biskup krakowski. Według historyi budowniczym miał być Oktawian Falkner z Krakowa. Ma ta świątynia dwie wysokie wieżyce, z których większa liczy 8 piąter, na niej trębacz miejski wytrębuje godziny, a w Maju rano i podczas większych uroczystości przez cały dzień wygrywają trębacze różne pobożne pieśni.

Wewnątrz kościoła znajduje się 11 kaplic, a ołtarzy 32. Najwspanialszym jest wielki ołtarz, dzieło sławnego snycerza Wita Stwosza. Widok tego ołtarza i wnętrze kościoła podamy w jednym z następnych numerów.

Cały budynek kościelny jest prawdziwem arcydziełem swego czasu. Jeden z Niemców, którzy, jak wiadomo, nie bardzo Polaków lubią, zwiedziwszy Kraków i potem opisując swą podróż, tak się wyraził: „że gdyby Kraków nic więcej godnego nie posiadał, to kościół Maryacki już jest dostateczny, aby mu sławę u świata pozyskał“.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.